

SIERPIEŃ 2025 | GAZETA JUBILEUSZOWA | WYDAWCA: EUROPEJSKIE CENTRUM SOLIDARNOŚCI

REWOLUCJA SOLIDARNOŚCI

45 lat temu, po raz pierwszy za żelazną kurtyną, obywatele tak skutecznie wzięli sprawy w swoje ręce, że władza musiała ugiąć się, siąść do stołu i negocjować z robotnikami warunki spokoju społecznego. W wyniku porozumienia powstał pierwszy w sowieckiej strefie wpływów związek zawodowy niezależny od komunistycznej władzy. Dzięki Solidarności odrodziła się demokratyczna, niepodległa Rzeczpospolita, w której dziś żyjemy.

Robotnicy nie wyszli na ulice, tylko dla własnego bezpieczeństwa przez osiemnaście dni okupowali największy zakład przemysłowy na Wybrzeżu – Stocznnię Gdańską im. Lenina. Czekali, aż władza przyjdzie do nich. Dołączały delegacje kolejnych strajkujących przedsiębiorstw z całego kraju. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy podjął z przedstawicielami rządu negocjacje, których przedmiotem było 21 postulatów.

– Solidarność była pokojową rewolucją europejskich wizjonerów. Jej bohaterowie chcieli zburzyć mury, które zamykały Polskę w więzieniu imperium sowieckiego i obalić reżim sterowany z Moskwy – mówi Basil Kerski, dyrektor ECS. – Byli także wizjonerami Europy – marzyli o tym, aby dać równy głos wszystkim narodom, a wzajemne stosunki oprzeć nie na języku nienawiści, ale godności ludzkiej.

Porozumienie Gdańskie podpisano 31 sierpnia 1980 roku. Mimo wprowadzenia półtora roku później stanu wojennego w Polsce, internowania opozycjonistów i opresji na całym narodzie, ludzie nie dali już sobie odebrać marzenia o wolności.

Konsekwencją Porozumień Sierpniowych była demokratyczna zmiana ustroju w Polsce, a następnie w całym bloku wschodnim. Z tej okazji corocznie zapraszamy na Święto Solidarności i Wolności, dołączcie do nas wszyscy, którym drogie są wartości, jakie ponad podziałami zjednoczyły Polskę i Polaków w Sierpniu '80.

ŚWIĘTO SOLIDARNOŚCI I WOLNOŚCI

pełen program online | ecs.gda.pl

Lech Wałęsa z wysokości Bramy nr 2 ogłasza tłumowi zgromadzonemu przed Stocznnią Gdańską im. Lenina podpisanie porozumienia i zakończenie strajku, 31 sierpnia 1980
Fot. Edward Roedin / Zbiory ECS



Solidarność była pokojową rewolucją europejskich wizjonerów. Jej bohaterowie chcieli zburzyć mury, które zamykały Polskę w więzieniu imperium sowieckiego i obalić reżim sterowany z Moskwy. Byli także wizjonerami Europy – marzyli o tym, aby dać równy głos wszystkim narodom, a wzajemne stosunki oprzeć nie na języku nienawiści, ale godności ludzkiej.

WIZJONERZY

Kiedy w sierpniu 1980 roku strajkujący robotnicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina ogłosili postulat utworzenia niezależnego od komunistów związku zawodowego, demokratyczna, niepodległa Polska i likwidacja żelaznej kurtyny dzielącej Europę były utopią. Jednak polskim rewolucjonistom krok po kroku udało się w ciągu niespełna dekady zrealizować polityczne marzenia. Solidarność była jedynym udanym polskim powstaniem. Ten pokojowy zryw doprowadził do drugiej niepodległości naszej ojczyzny. Dzięki Solidarności powstała demokratyczna, niepodległa Rzeczpospolita, w której dziś żyjemy.

Polityczne trzęsienie ziemi

Pierwszą wygraną polityczną bitwą na drodze do niepodległości było podpisanie Porozumienia Gdańskiego 31 sierpnia 1980 roku w Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Reżim komunistyczny zezwolił wówczas antykomunistycznej opozycji na utworzenie wolnego związku zawodowego. Został on ostatecznie zarejestrowany pod nazwą Solidarność jesienią 1980 roku, bez zapisania w statucie monopolu władzy komunistów. W ten sposób powstała prawdziwie wolna, demokratycznie zorganizowana, pluralistyczna organizacja masowa zrzeszająca wszystkich ludzi pracy. Do Solidarności przystąpiło prawie 10 milionów Polek i Polaków, w tym setki tysięcy członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). W ciągu kilku miesięcy w całym kraju powstały struktury Solidarności, w każdym zakładzie pracy, na uczelniach, we wsiach, miasteczkach i metropoliach – przestrzenie wolności, których blok sowiecki nie znał w takiej skali.

Jesienią 1981 roku 896 demokratycznie wybranych delegatów z całej Polski zebrało się na kongresie Solidarności w Gdańsku.

Ten pierwszy kongres związku zawodowego działał jak demokratyczny parlament. Otwarcie dyskutowano o najważniejszych wyzwaniach politycznych. Wybrano władze. Pierwszym przewodniczącym Solidarności został charyzmatyczny elektryk Lech Wałęsa, przywódca strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Miliony członków Solidarności skupionych wokół Wałęsy podważyły monopol władzy samozwańczej partii robotników i chłopów. Było to polityczne trzęsienie ziemi o światowym zasięgu.

Wojskowy zamach stanu

Sowieccy przywódcy nie mogli zaakceptować tej rewolucji wolności. Wiedzieli, jak niebezpieczna dla utrzymania ich dyktatury była Solidarność. 13 grudnia 1981 roku w Polsce wprowadzono stan wojenny. Solidarność została brutalnie stłumiona. Ten wojskowy zamach stanu tymczasowo uratował władzę komunistyczną w Polsce i całym imperium sowieckim. Solidarność kontynuowała swoją rewolucję w podziemiu. Dzięki sile pokojowych protestów obywatelskich przetrwała i była jedyną wiarygodną siłą polityczną w Polsce. Pod koniec lat 80. kryzys realnego socjalizmu pogłębił się tak bardzo, że rządzący musieli ustąpić presji społeczeństwa domagającego się reform i większej wolności. W lutym 1989 roku przedstawiciele reżimu zasiedli z Solidarnością przy Okrągłym Stole, a w kwietniu 1989 roku Solidarność

została zalegalizowana i 4 czerwca 1989 roku wygrała pierwsze częściowo wolne wybory. W wyniku tego triumfu przejęła władzę w sierpniu 1989 roku.

Sukcesy Solidarności przyspieszyły upadek starego porządku europejskiego. Narody Europy Środkowej i Wschodniej wywalczyły w antysowieckich rewolucjach swoją niepodległość (1989–1991). Upadła w końcu żelazna kurtyna, rozwiązał się w 1991 roku Związek Sowiecki.

Koniec zimnej wojny zapoczątkował w Europie nowy proces integracji. W 1993 roku Europejska Wspólnota Gospodarcza (EWG) przekształciła się w Unię Europejską (UE). Polityczna Europa, w której dziś żyjemy, jest dzieckiem rewolucji z 1989 roku. Wraz z przystąpieniem do NATO (1999) i Unii Europejskiej (2004) spełniło się marzenie rewolucjonistów Solidarności, marzenie o Polsce jako równoprawnym członku we wspólnocie demokratycznych narodów.

Obrona niepodległości naszych demokracji

Wraz z rozszerzeniem NATO i UE na wschód zrealizowano jedynie część wizji Solidarności. Białoruś i Ukraina pozostały poza sojuszami i od lat są ofiarami morderczej polityki neoimperialnych władców w Moskwie. Wojna Rosji przeciwko Ukrainie jest atakiem na powstanie demokratycznego porządku na kontynencie. Moskwa chce przesunąć granice polityczne i państwowe, chce powrócić do polityki stref wpływów wielkich mocarstw. Ponadto rosyjska dyktatura wspiera nacjonalistycznych populistów w krajach NATO i UE, osłabiając nasze demokratyczne sojusze i zwalczając w ten sposób europejską solidarność oraz pozytywne skutki rewolucji obywatelskich.

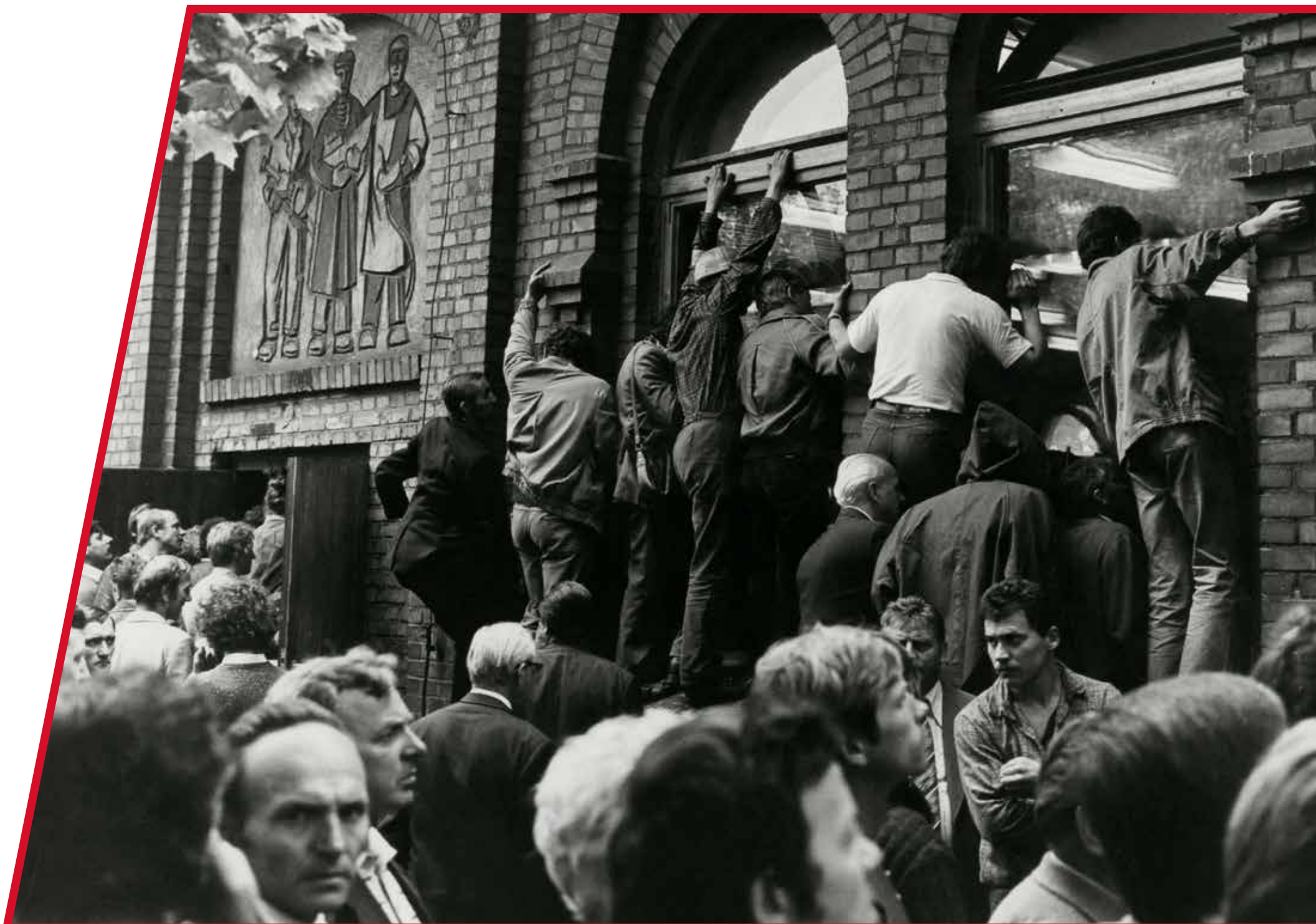
Wojny Putina przypominają nam, że europejskie rewolucje, które rozpoczęły się wraz z powstaniem Solidarności, właściwie jeszcze się nie zakończyły. Bronimy dziś, w innym stuleciu, tych samych wartości, co w czasach Solidarności. Walczymy przeciwko autorytarnemu rosyjskiemu imperializmowi, broniąc praw człowieka i niepodległości naszych demokracji. Współczesne pokolenie młodych Europejczyków urodzonych po upadku żelaznej kurtyny, musi zmierzyć się z obroną demokratycznego dziedzictwa sięgającego czasów przed ich narodzinami. Idea i doświadczenie Solidarności oraz innych europejskich rewolucji obywatelskich są aktualne również w XXI wieku – bez demokracji nie ma poszanowania praw człowieka, bez demokracji nie ma pokoju, bez demokracji nie ma wolnych Europejczyków oraz pełnej niepodległości europejskich narodów, w tym i naszej ojczyzny.

Basil Kerski

/ menadżer kultury, redaktor, politolog i eseista, od czternastu lat sprawuje funkcję dyrektora ECS



Stoczniojcy za zamkniętymi bramami Stoczni Gdańskiej im. Lenina, żeby chronić swoje bezpieczeństwo i z postulatami na bramie, żeby świat wiedział, o co toczy się walka, sierpień 1980
Fot. Krzysztof Korczyński / Zbiory ECS



Delegaci Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego czekający przed salą BHP na ogłoszenie wyników negocjacji z delegacją rządową, sierpień 1980
Fot. Giedymin Jabłoński / Zbiory ECS

Brzmi jak rehot historii, w zakładzie noszącym imię jednego z ojców znienawidzonego komunizmu narodziła się demokracja. Gdy rankiem 14 sierpnia 1980 roku trzech młodzi robotnicy rozpoczynali akcję ulotkową, nawołując do strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, nie mogli nawet przypuszczać, że zmieniają bieg historii.

WIĘKSZA SPRAWA

Od połowy lat 80. ludzie coraz dotkliwiej odczuwali skutki kryzysu gospodarczego spowodowanego polityką ekipy Edwarda Gierka. Do największych protestów doszło w 1976 roku w Radomiu i Ursusie. Uczestników spotkały dotkliwe represje. W odpowiedzi powstał Komitet Obrony Robotników (KOR), a po nim kilka kolejnych organizacji. Tworzyła się opozycja demokratyczna. A potem z pielgrzymką przybył do Polski papież Jan Paweł II. Na placu Zwycięstwa w Warszawie wołał: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”.

Zaskoczenie władz

7 sierpnia 1980 roku Anna Walentynowicz, zaśluzona pracownica Stoczni Gdańskiej im. Lenina, została dyscyplinarnie zwolniona z pracy i to zaledwie pięć miesięcy przed przejściem na emeryturę. Ta niesprawiedliwa decyzja dykcji zakładu była pokłosiem działalności opozycyjnej Walentynowicz, w tym aktywności w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża (WZZ). Nie była zresztą pierwszą ofiarą szykan i represji. W styczniu ze Stoczni Gdańskiej zwolniono Andrzeja Kołodzieja, w lutym z Elektromontażu

usunięto Lecha Wałęsę (w Stoczni Gdańskiej wręczono mu wypowiedzenie w 1976), a w marcu kilku kolejnych robotników wyrzucono ze Stoczni Północnej. Właśnie zwolnienie Walentynowicz stało się główną przyczyną podjęcia decyzji o strajku. W plany było wtajemniczonych zaledwie kilka osób. Głównym inicjatorem i koordynatorem akcji był Bogdan Borusewicz, historyk po studiach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, współpracownik KOR i WZZ. Wraz z młodymi stoczniowcami, a zarazem współpracownikami: Jerzym Borowczakiem, Bogdanem Felskim

i Ludwikiem Prądzyńskim, zaplanowali wydruk i kolportaż ok. dziesięciu tysięcy ulotek. Nawoływano do obrony Walentynowicz: „Jeżeli tego nie uczynicie, wielu z was może się znaleźć w podobnej sytuacji”. Pod treścią widniały podpisy członków WZZ i redakcji „Robotnika Wybrzeża”, choć oczywiście ze względów konspiracyjnych nie mogli oni wiedzieć o planowanej akcji. Chodziło przede wszystkim o zaskoczenie władz.

Stanęła niemal cała stocznia

14 sierpnia już o godz. 5.00 rozpoczęto rozdawanie ulotek w kolejce miejskiej wiozącej stoczniovców do pracy. Argument o ryzyku kolejnych zwolnień okazał się decydujący i trafił na podatny grunt. W efekcie pracownicy wydziałów K-1, K-3, C-5 i wydziałów silnikowych nie pod-

i nawoływały rozchodzących się stoczniovców do kontynuowania protestu.

Na terenie zakładu pozostało jednak zaledwie 700 osób spośród liczącej 16 tysięcy pracowników załogi. Niezależnie od tego właśnie decyzja o nieprzerwywaniu protestu i najbliższe godziny okazały się przełomowe. W nocy opracowano bowiem słynne 21 postulatów i powołano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS). Tym sposobem strajk przyjął zupełnie inny charakter. Mało tego, rozprzestrzenił się na cały kraj.

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić atmosferę napięcia i nerwowości wśród robotników. Nikt nie mógł wówczas przewidzieć, do czego może doprowadzić ogromna akcja strajkowa. Ludzie obawiali się zwolnień z pracy i dotkliwych represji. A jednak trwali.



Strajkujący w Sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina, w środku w tłumie Magdalena Modzelewska, obok niej Aleksander Hall
Fot. Leszek Biernacki / Zbiory ECS

jęli pracy. Do południa stała już niemal cała stocznia. Na terenie zakładu pojawił się Lech Wałęsa, który według planu Borusewicz stał na czele tworzącego się właśnie komitetu strajkowego. Postulaty wysuwane przez stoczniovców szybko wykroczyły poza pierwotne żądania. Domagano się podwyżek płac, gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących, a także wprowadzenia dodatków drożyznianego i rodzinnego w wysokości odpowiadającej zasiłkom funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Z czasem starano się wymusić zgodę władz na budowę pomnika ofiar masakry w Grudniu 1970 czy utworzenia niezależnej organizacji związkowej. Najważniejsze było w tym momencie to, że do strajku przyłączały się kolejne zakłady.

A jednak wydarzenia mogły potoczyć się zupełnie inaczej. Wobec determinacji załogi 16 sierpnia władze stoczni postanowiły uciec się do podstępów, by rozbić jedność rodzącą się wśród protestujących załóg. Zgodziły się na wszystkie żądania prócz jednego – stworzenia suwerennych związków zawodowych. Wszystko szło po ich myśli. Gdyby Stocznia Gdańska zakończyła protest, reszta zakładów pozostałaby osamotniona w walce. 16 sierpnia Wałęsa ogłosił zakończenie strajku, bo taką decyzję podjęli większością głosów członkowie komitetu strajkowego. Robotnicy z wolna zaczęli opuszczać teren zakładu.

Trwali mimo lęku

Wtedy sprawy w swoje ręce wzięły pracownice stoczni – Ewa Ossowska, Alina Pienkowska, Anna Walentynowicz, które rozbiegły się do wszystkich bram

Stocznia stała się centrum buntu, a strajk przestał być już tylko protestem w obronie niesłusznie zwolnionej suwnicowej. Przeobraził się w ruch, w który zaangażowali się przedstawiciele wszystkich grup społecznych, środowisk i zawodów. Swoje poparcie na różne sposoby okazali mieszkańcy Gdańska, dostarczając m.in. żywność dla strajkujących. Na ukwieconej Bramie nr 2 zawieszono wizerunek Jana Pawła II.

Masowy charakter

Stocznia Gdańska w kilka dni przekształciła się ze sprawnie funkcjonującego zakładu pracy w epicentrum polskiego buntu, z bramami jako symbolicznym wrotami wolności.

Choć początek był spontaniczny, bardzo szybko strajk zyskał rangę świadomego protestu politycznego. Panowała wyjątkowa dyscyplina: zakazano spożycia alkoholu, wprowadzono warty, a porządek utrzymywali sami robotnicy. Ludzie czuli, że uczestniczą w czymś większym niż tylko walka o płace. Atmosferę podgrzewało poczucie ryzyka. Nikt nie wiedział, jak zareagują władze. Nerwowo oczekiwano na pacyfikację. Krążyły plotki o ruchach wojsk, czołgach w drodze do Gdańska, możliwej interwencji Sowieci. Ludzie byli zdeterminowani, aby nie ustąpić. Spali na posadzkach i w warsztatach. Ktoś zorganizował modlitwę, ktoś inny śpiewał pieśni. Ważnym wydarzeniem, które podtrzymywało na duchu, a zarazem umacniało załogę, stała się zorganizowana wewnątrz stoczni msza. A przecież zaledwie dziesięć lat wcześniej Stocznia Gdańska była świadkiem dramatycznych wydarzeń.

To tutaj rozpoczęły się strajki w grudniu 1970. Zdeeterminowani robotnicy wyszli na ulice, a wojsko i milicja otworzyły ogień. Mieszkańcy Gdańska, Gdyni i Szczecina doskonale pamiętali o kilkudziesięciu ofiarach śmiertelnych i setkach rannych. Pamiętali też o represjach i osamotnieniu. Tamten Grudzień był więc czymś więcej niż symbolem – był żywym i namacalnym doświadczeniem, ale zarazem przestrogą. Teraz nie byli sami.

Rodzi się Solidarność

Im większe było poparcie dla protestu, tym szybciej rosła niechęć do rządzących. Zwłaszcza, że ci ostatni na różne sposoby, wykorzystując usługę środki masowego przekazu, starali się dyskredytować strajk i wysuwane postulaty. Nie dało się jednak ukryć przed światem tego, co działo się na Wybrzeżu i w całym kraju. O sytuacji obszernie informowały zagraniczne media. Również sam MKS kolportował informacje, korzystając z zakładowych drukarni. Ulotki i biuletyny informacyjne docierały do setek tysięcy ludzi. Współpracownicy Ruchu Młodej Polski – Arkadiusz Rybicki i Maciej Grzywaczewski postanowili spisać postulaty tak, by wszyscy mogli je widzieć. Dokonali tego przy użyciu ołówka i czerwonej farby na sosnowej sklejce. Tablice z postulatami wywieszono na stoczniowej Bramie nr 2. Ruch zorganizowany wokół wspólnych symboli – narodowych i religijnych – tworzył własny etos.

Słowa „solidarność” jako pierwszy w obecnym rozumieniu użył Wałęsa podczas przełomowych wydarzeń 16 sierpnia w Stoczni Gdańskiej, nazywając protest rozpoczęty w celu poparcia innych zakładów pracy – solidarnościowym. 23 sierpnia „solidarność” pojawiła się w nazwie biuletynu strajkowego. Jej wyrazem zaś był znak zaprojektowany przez Jerzego Janiszewskiego. Władze nie mogły zlekceważyć takiej siły.

Następne prawa ustanowimy niedługo

21 sierpnia do Gdańska przybył wicepremier Mieczysław Jagielski. Następnego dnia w zakładzie pojawili się Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki, którzy otrzymali od Prezydium MKS misję stworzenia Komisji Ekspertów. Nazajutrz rozpoczęły się długie i żmudne negocjacje między stroną rządową a przedstawicielami strajkujących załóg. Chcąc uniknąć nieporozumień i zapewnić transparentność, rozmowy były transmitowane przez radiowęzeł. Gdański MKS reprezentował już wówczas 388 zakładów.

Największy opór ze strony władz budził postulat utworzenia niezależnych związków zawodowych. Niektórzy, jak Tadeusz Fiszbach, pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Gdańsku, szybko dostrzegli, że brak zgody jest jedynie odsunięciem w czasie tego, co nieuchronne. Mając na względzie widmo kontynuowania protestu, władze ostatecznie ugięły się pod żądaniami. Warto jednak odnotować, że również sami strajkujący zdecydowali się na określenie nowych związków mianem „niezależnych i samorządnych”, a nie „wolnych”, by niepotrzebnie nie eskalować sporu.

31 sierpnia po ratyfikacji Porozumienia Gdańskiego Lech Wałęsa mógł z wysokości Bramy nr 2 wygłosić znamienne słowa: „Mamy wreszcie niezależne samorządne związki zawodowe! Mamy prawo do strajku, a następne prawa ustanowimy niedługo!”.

dr Jakub Kufel

/ historyk, kierownik Działu Naukowego i Biblioteki ECS, w instytucji pracuje od piętnastu lat



Radość osób zgromadzonych przed Bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina na wieść o podpisaniu porozumienia z rządem i zakończeniu strajku, 31 sierpnia 1980
Fot. Wojciech Milewski / Zbiory ECS

NARESZCIE ODETCHNIEMY!

Jak wyglądało życie w mieście, gdzie strajk podjęły załogi większości zakładów pracy? Co myśleli bliscy protestujących wyczekujący przed stoczną, a co turyści? Czy postulaty manifestujących cieszyły się poparciem tych, którzy obserwowali strajk z zewnątrz?

Sytuacja wymusiła na władzach PRL podjęcie dialogu – 14 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina wybuchł strajk okupacyjny, który w niedługim czasie rozprzestrzenił się na cały kraj. Co myśleli ci, którzy nie brali udziału w proteście? Dowiemy się dzięki pracom nadesłanym do Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego na ogłoszony w listopadzie 1980 roku konkurs dotyczący relacji z wydarzeń ubiegłego lata. Posłuchamy kobiet, które w Sierpniu '80 były na Wybrzeżu – matek, żon, partnerek i córek robotników biorących czynny udział w społecznym sprzeciwie oraz innych kobiet mieszkających w Trójmieście lub tutaj wypoczywających.

Stocznia stanęła

Pierwsze informacje o proteście w Stoczni Gdańskiej im. Lenina docierały do mieszkańców Wybrzeża za pośrednictwem tzw. poczty pantoflowej – wynika z relacji kobiet. O sytuacji nieśmiało szeptano w dłuższych niż zazwyczaj kolejkach do sklepów spożywczych, z których, w obawie przed możliwymi konsekwencjami strajków, wykupowano towary. Wśród oczekujących dało się wyczuć pewne ożywienie. Miejscem wymiany informacji były również przystanki niefunkcjonującej już z powodu strajku komunikacji miejskiej oraz dworce i wnętrza wciąż kursujących kolejek elektrycznych. Zdobytą wiedzę przekazywano dalej znajomym, członkom rodziny, napotkanym przechodniom, a także pomiędzy pracownikami różnych zakładów pracy. I dalej, w głąb Polski.

Wieści o strajku na Wybrzeżu i Stoczni Gdańskiej im. Lenina wywoływały wśród części mieszkańców – niepokój, niepewność, a nawet panikę. Na twarzach rysowały się przerażenie i strach. Jak twierdzi jedna z autorek wspomnień, to właśnie panika ludności była główną przyczyną początkowych problemów z zaopatrzeniem.

Zastanawiała się, skąd w społeczeństwie tyle katastroficznych domysłów. Ruch na ulicach stopniowo zamierał. W całym regionie brakowało paliwa. Komunikacja miejska przestała funkcjonować. Kursowała jedynie kolej dalekobieżna oraz kolejka elektryczna, w której dostrzec można było płaczących pasażerów. W mieście panowała niepokojąca cisza. Pełne jak dotąd postoje taksówek opustoszały.

Pierwsze emocje

Pogłoski o proteście od pierwszych chwil przyciągały mieszkańców do centrum wydarzeń – Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

Według niektórych relacji część robotników chciała uciec z terenu zakładu, a po drugiej stronie bramy panowała ogólna panika. Jedna z matek, płacząc prosiła, żeby wypuścić do domu jej 18-letniego syna. Jak wspominała młoda nauczycielka, której partner strajkował w Leninie, wydarzenia powodowały w niej tak silne emocje, że była błada, a serce biło znacznie szybciej. Mimo strachu wynikającego ze świadomości zagrożenia, czuła się w obowiązku czynnie zaangażować w społeczny sprzeciw. Opisy wskazują, że w pierwszych dniach protestu zgromadzeni przed stoczną bramą byli smutni i zatroskani. Ze strajkującymi łączyli się za pośrednictwem wspólnego śpiewu.

Rodziny robotników oraz mieszkańcy gromadzili się również pod innymi trójmiejskimi zakładami, wyrażając w ten sposób poparcie dla sprawy.

Tymczasem turystom trudno było spokojnie wypoczywać. Jedna z kobiet zastanawiała się, czy przez wzgląd na bezpieczeństwo nie powinna skrócić urlopu i wraz z rodziną wrócić do Warszawy. Jej lęk nie udzielał się córkom bawiącym się doskonale na wakacjach ze swoimi dziećmi. Zostali. Kolejna mieszkanka stolicy o wybuchu w Gdańsku społecznego sprzeciwu dowiedziała się na dwa dni przed planowanym urlopem na Wybrzeżu, w związku z czym jej matka gotowa była odwołać wyjazd.



Wspierające strajkujących kobiety, które w Sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina przygotowywały posiłki, sierpień 1980 | Fot. Leszek Biernacki / Zbiory ECS

I rzeczywiście, w ośrodkach wczasowych pojawiło się zaniepokojenie, a część turystów, w szczególności zagranicznych, decydowała się na wcześniejsze opuszczenie Wybrzeża. Nawet w hotelach bywały problemy z zaopatrzeniem. Biura turystyczne z RFN, czyli Niemiec zza żelaznej kurtyny, usiłowały szybko sprowadzić swoich obywateli do kraju, obawiając się, że w krótkim czasie może stać się to niemożliwe. Pod wpływem krążących plotek oraz narastającej paniki, część mieszkańców Trójmiasta także rozważała opuszczenie swoich domostw ze względów bezpieczeństwa.

Życie przenosi się pod stocznę

Choć początkowo życie Trójmiasta dalece odbiegało od normalności, w krótkim czasie doszło do stabilizacji i regularnego dowożenia towarów do sklepów. Na opustoszałych, pełnych milicjantów ulicach, panowały spokój i porządek. Ku zdziwieniu



Spotkanie strajkujących stoczniovców z rodzinami przy Bramie nr 2, sierpień 1980
Fot. Zbigniew Trybek / Zbiory ECS

zachodnich sąsiadów pod protestującymi zakładami odbywały się msze święte. W sklepach nie sprzedawano alkoholu, dzięki czemu na ulicach brak było awanturników. Samodyscyplina mieszkańców wzbudzała podziw. Mimo to, jak wynika z niektórych zapisków, w mieście panowała poważna i nieco przygnębiająca atmosfera. Nadal było niepokojąco cicho, a pozostające w bezruchu stoczniove i portowe dźwigi napawały niektóre autorki wspomnień smutkiem. Strajkujący nie ulegali prowokacjom władz, a na murach zakładów całego Wybrzeża widniały białoczerwone flagi oraz hasła namalowane przez strajkujących. Jak wynika ze wspomnień 19-letniej autorki, której ojciec brał aktywny udział w proteście, widok ten napawał dumą i radością.

Pracy nie wstrzymały zakłady użyteczności publicznej. Funkcjonowały także teatry, kina oraz kawiarnie. Jak co roku w Gdańsku odbywał się Jarmark Dominikański oraz Festiwal Piosenki w Sopocie, który nie cieszył się tak dużą popularnością, jak w latach poprzednich. Całe życie Trójmiasta przeniosło się pod Stocznę Gdańską.

Strach przed interwencją

Już od pierwszego dnia strajku w mieście często słyszano głosy wyrażające obawę: „oby tylko nie powtórzył się Grudzień 1970 r.”. Z zapisków jednej z kobiet przebywających na urlopie poza Trójmiastem wynika, że po otrzymaniu wiadomości przekazanej przez radio, iż pracę przerwały zakłady na Wybrzeżu, a także w Szczecinie, całą noc nie mogła zasnąć, obawiając się powtórki tak silnie zapamiętanych grudniowych dni, gdy na ulicach połała się krew.

Strach przed interwencją zbrojną wśród mieszkańców Wybrzeża nie malał w trakcie trwającego wiele dni protestu. Ówczesna mieszkanka Gdyni, której mąż protestował w Stoczni im. Komuny Paryskiej wspomina, że codziennie była bardzo wystraszona i wypatrywała, czy czołgi nie pojawiły się na ulicach. Jedną z matek, której syn przebywał na terenie Stoczni Gdańskiej, wyznała, że pod wpływem pogłosek o interwencji wojsk radzieckich, mając w pamięci wydarzenia grudniowe, zaczęła bać się o bezpieczeństwo protestujących. Choć nie była osobą religijną, modliła się w intencji strajkujących.

Po wznowieniu połączenia telefonicznego Wybrzeża z resztą kraju, podczas przypadkowego telefonu od mieszkańca Wrocławia, jako pierwsze padło pytanie: czy w Gdańsku mordują?

Silne emocje związane ze strachem wynikającym z osobistych przeżyć Grudnia '70 towarzyszyły jednej z gdańszczanek, która przez część protestu przebywała poza granicami Wybrzeża. Mąż kobiety wraz ze starszym dzieckiem pozostawał jednak w Trójmieście, co w połączeniu z lakonicznymi wiadomościami podawanymi przez władzę potęgowało uczucie niepokoju oraz niepewności. Modliła się, żeby nie doszło do przemocy. Obawiała się, że syn może zostać zastrzelony w drodze do szkoły lub z niej wracając. Myśl ta doprowadzała ją do rozpacz. Wszelkie informacje od męża interpretowała jako potwierdzenie swoich najgorszych podejrzeń. W końcu podjęła decyzję o powrocie do Gdańska wraz z młodszym dzieckiem. Tłum ludzi, który zastała na dworcu kolejowym wzbudził w niej strach, że czołgi pojawiły się na ulicach, a mieszkańcy próbują uciec z miasta. Jak sama określa, była wręcz przewrażliwiona, mając w pamięci wydarzenia roku '70.

Prawdziwie polskie dni

Od pierwszych dni protestu mieszkańcy Trójmiasta licznie gromadzili się przed bramami strajkujących zakładów, aby wesprzeć swoich bliskich materialnie i duchowo. Wśród zgromadzonych nie brakowało młodzieży i osób starszych.

W perspektywie emerytowanej pracownicy Stoczni Remontowej „Nauta” w Gdyni, wraz z początkiem strajku „całe Wybrzeże stanęło do działań o sprawiedliwość w narodzie”². Widok stoczniovców wzruszał i przyciągał. Wywoływał także swego rodzaju smutek. Dzieci i kobiety płakały. Zdaniem jednej z nich ludzie byli małomówni, poważni i zamyśleni, a czas trwania protestu opisuje jako prawdziwie polskie dni pełne wiary i nadziei.

Autorki relacjonują, że za własne pieniądze kupowano dla strajkujących produkty, po które trzeba było stać w długich kolejkach i przynoszono je do stoczni, a część obecnych pod bramą Lenina kobiet zaangażowana była w kolportaż ulotek. Dla wielu był to niezapomniany widok.

W trakcie nocnych dyskusji prowadzonych w pierwszych dniach protestu dało się słyszeć głosy poparcia dla strajkujących. Nie zabrakło jednak wypowiedzi krytycznych, wyrażających niezrozumienie dla działań robotników oraz usprawiedliwień dotychczasowych poczynań władz. Większość nastawiona była wyjątkowo sceptycznie, przewidując najgorsze – wojnę.

Nie wszyscy strajkowali

Dla 26-letniej mieszkanki Sopotu, zatrudnionej w magazynie budowlanym, wydarzenia lata osiemdziesiątego roku początkowo miały charakter wakacyjnej przygody. Jak wyznaje, pomimo że protestem żyło już całe Trójmiasto, a jej zakład pracy także przystąpił do strajku, nie wiedziała, o co właściwie chodzi i nie orientowała się w bieżącej sytuacji. Dopiero wizyta w Stoczni Gdańskiej wpłynęła na zmianę jej



Dłonie osób czekających przed Stoczną Gdańską im. Lenina zaciśnięte na prętach Bramy nr 2, sierpień 1980
Fot. Stanisław Składanowski / Zbiory ECS

postawy i zdecydowała się wesprzeć kolegów z pracy, ciesząc się, że może stać się częścią wydarzeń.

Nie wszyscy jednak zmienili zdanie w trakcie trwania protestu. Jak wspomina jedna z pań zatrudniona na stanowisku referentki, pomimo bardzo złych warunków panujących w jej przedsiębiorstwie zatrudnione w nim kobiety nie zdecydowały się przerwać pracy. Nie zważając na fakt, że ich bliscy przebywali w strajkujących zakładach, pozostawały obojętne wobec wydarzeń. Jedna z pracownic wyznawała, że na każdym kroku wyczuwała obojętność, a wiele osób dobrze sytuowanych twierdziło, że są to wybryki antysocjalistycznych elementów. Zasmucał ją brak jedności społeczeństwa oraz postawa części stoczniowców, którzy opuścili zakład zaledwie po kilku dniach strajku. Na fakt ten zwraca uwagę także inna z autorek wyrażająca pogląd, że robotnicy zachowali się w ten sposób dla własnej wygody.

21 postulatów

Modlitwy i myśli większości społeczeństwa podczas sierpniowych dni pozostawały przy strajkujących – wynika ze wspomnień. Jedna z kobiet wyznaje, że jej siostra mieszkająca w Poznaniu była dumna, iż może przeżywać protest w Trójmieście. Z każdym dniem słowo „solidarność” odgrywało coraz większą rolę, stając się symbolem strajku oraz jedności. W zapiskach kobiet protestujący określani byli jako „bohaterowie Wybrzeża”.

Więść o tym, że rządzący chcą rozmawiać ze strajkującymi wywołała wielką radość. W optyce kobiet toczące się dyskusje miały trudny i skomplikowany charakter. Były jednak szczere i otwarte, a Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS) twardo opowiadał się za listą 21 postulatów. Za najważniejsze z żądań uznano utworzenie niezależnych od władzy związków zawodowych. Jak wyznaje jedna z kobiet, Wałęsa pomimo problemów z czytaniem i mówieniem sprawiał wrażenie osoby logicznej i silnej, która nie da się oszukać nawet władzom. Autorka ubolewa także nad faktem, że rządzący tak późno dokonali krytycznej oceny funkcjonujących ówczesnie związków zawodowych.

Zdaniem innej z pań, robotnicy postawili na ostrzu noża własne życie oraz sytuację gospodarczą kraju. Uważa, że można było podejmować strajk poszczególnymi wydziałami oraz wznawiać pracę co jakiś czas, a także nie przeciągać negocjacji. Postawy robotników postrzegają jako fatalistyczne – albo wywalczą swoje, albo wyginą. Kierowniczka zakładu jednej z autorek była wręcz oburzona żądaniami stawianymi przez robotników, określając ich mianem „motłochu” oraz „Wałęsów”. W opinii innej z kobiet pojawia się osąd, że pracownicy umysłowi, posiadający wysokie wynagrodzenia, byli przeciwni protestowi i nie popierali żądań robotników.

Negocjacje

Jedna z gdańszczanek wspomina, że po dokonaniu analizy postulatów zgadzała się z niektórymi z punktów – zniesieniem cenzury czy wyprowadzeniem kraju z kryzysu. Roszczenia dotyczące płac były dla niej szokujące. Zastanawiała się, czy MKS nie wie, jak wygląda obecna sytuacja gospodarcza państwa. Żądanie zwolnienia więźniów politycznych wzbudzało w niej refleksje, kim są owe nieznane jej jak dotąd osoby. Polemizowała, czy rzeczywiście są to więźniowie, czy może zwykli awanturnicy. Popierała idee wolnych związków zawodowych, wątpiła jednak w znalezienie odpowiednich ludzi mogących nimi pokierować. Ostatecznie, na końcu swojego wspomnienia, określa listę 21 postulatów jako szczytne hasła odnowy Rzeczypospolitej.

Dni, w których toczyły się rozmowy były czasem pełnym oczekiwania, upływającym bardzo powoli – wynika z jednej z relacji. Stoczniowcy odczuwali już silnie zmęczenie psychiczne. Byli jednak pełni determinacji i pomimo towarzyszącego im niepokoju ich oczy były pełne nadziei. Jedna z kobiet podkreśla, że każdy dzień

był dla niej bardzo ważny. Czekala bowiem na coś, co zadziwi całe społeczeństwo, a może nawet i świat. Eskalacja napięcia nastąpiła w dniu, w którym dowiedziano się o porozumieniu podpisanym w Szczecinie. Wiadomość ta wywołała wśród zgromadzonych wielką radość.

Porozumienie

Jak wynika ze wspomnień, wiadomość o zawarciu społecznej umowy, która nadeszła 31 sierpnia, wywołała wśród zgromadzonych wzruszenie. Kobiety ukradkiem wycierały łzy z twarzy. Ludzie śmiali się w głos z radości. Jak wspomina jedna z autorek, każdy wyniósł spod stoczniowej bramy w sercu coś nowego i wspaniałego. Było to zwieńczenie osiemnastu dni protestu, które w opinii innej z pań obrazowały potęgę i miłość do ukochanej ojczyzny. Czy rządzący ustąpią, a społeczna umowa dojdzie do skutku? – jedna z autorek do samego końca nie była przekonana.

Informacja o sukcesie protestu przyniosła kobietom wielką radość i ulgę. Jak wyznała Anna Ziółkowska: „W moim sercu nie było końca radości, ale nie tylko w moim, bo sąsiadka moja zawołała do mnie: »Koniec strajku, pani sąsiadko! Nareszcie odetchniemy!«”³. Panie cieszyły się, że stronom udało się porozumieć za pomocą dialogu i nie doszło do przelewu krwi, jaki miał miejsce na Wybrzeżu w roku 1970. Zakończenie strajku oznaczało dla jednej z kobiet początek pracy nad zmianą sytuacji kraju. Młoda pracowniczka Powszechniej Kasy Oszczędności w Sopocie uważała, że nie warto jest poddawać się fali entuzjazmu, a rzeczywiste skutki porozumienia da się ocenić po czasie: „Porozumienie? I co dalej? Żeby nie był to znowu dziki galop ku odnowie i ponowna katastrofa. Może historia rzeczywiście ma krótką pamięć, że lubi się powtarzać. Wypada poczekać.”⁴.

¹ Zakład Narodowy Ossolińskich, sygn. 18938/II, v. 2, Wspomnienia z sierpnia 80. Materiały nadesłane na konkurs zorganizowany przez Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (1981), Wspomnienie A. Powaga, k. 563.

² Cz. Rajewska, Społeczeństwo zdało egzamin, [w:] *Sierpień 80 we wspomnieniach*, Gdańsk 1991, s. 382.

³ A. Ziółkowska, Edukacja syna, [w:] *Sierpień 80...*, s. 341.

⁴ M. Chmielecka, Lekcja historii, którą można było dotknąć, [w:] *Sierpień 80...*, s. 370.

Barbara Kosk

/ absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego – studiów I stopnia na kierunku archeologia i studiów II stopnia na kierunku historia, doktorantka Szkoły Doktorskiej przy Wydziale Historycznym macierzystej uczelni, jej główne zainteresowania badawcze to historia PRL i NSZZ „Solidarność”, historia społeczna oraz muzealnictwo



Spotkanie przy Bramie nr 2 strajkującego stoczniowca z rodziną, sierpień 1980
Fot. Zbigniew Trybek / Zbiory ECS



Lech Wałęsa w imieniu strajkujących podpisuje porozumienie z rządem, Sala BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 31 sierpnia 1980
Fot. Stanisław Składanowski / Zbiory ECS

Relacja telewizyjna z podpisania porozumienia w Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie.
Przemawia Marian Jurczyk, 2 września 1980
Fot. Jan Perkowski / Zbiory ECS



CZTERY POROZUMIENIA

O strategiach negocjacyjnych komunistów, celach strajkujących i pomyśle na ogólnopolski związek zawodowy niezależny od władz z dr. Przemysławem Ruchlewskim, historykiem, zastępcą dyrektora ECS, rozmawia Katarzyna Żelazek.



Doktor Przemysław Ruchlewski
Fot. Łukasz Głowala / Archiwum ECS

Nie raz usłyszymy przy okazji 45 rocznicy „Porozumienia Sierpniowe”, a w domyśle chodzi o te jedne, podpisane 31 sierpnia 1980 w Gdańsku. Skąd liczba mnoga?

– Dla większości Polaków strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina z 1980 roku zakończył się 31 sierpnia podpisaniem Porozumień Sierpniowych. Widzą Lecha Wałęsę, reprezentanta wszystkich protestujących w Polsce, który wielkim długopisem z wizerunkiem papieża Jana Pawła II dokonuje wydawałoby się niemożliwego – stawia na swoim i w niedługim czasie doprowadza do powstania niezależnego od władz związku zawodowego Solidarność. Bardzo często sami opozycjoniści, ale i dziennikarze, mówią o Porozumieniach Sierpniowych, mając na myśli tylko Gdańsk, bo to dla nich pewien symbol. Porozumienie podpisane w Gdańsku było przełomowe, ale i też medialnie nagłośnione, wyczekiwane przez strajkujących, w Polsce pytano: co robi Gdańsk, czy podpisze, czy nie?

To jednak uproszczenie, takich porozumień było cztery: Szczecińskie, Gdańskie, Jastrzębskie i Dąbrowskie. Dwa pierwsze zawarto w sierpniu, pozostałe we wrześniu, czyli idąc tym tropem powinniśmy mówić o Porozumieniach Sierpniowo-Wrześniowych. Jako historyk traktuję te cztery porozumienia jako pewien pakiet – każde wносиło coś dodatkowego i było wyznacznikiem dla komunistycznych władz.

Czy powaga delegacji rządowych we wszystkich miejscach była taka sama?

– Tak, negocjatorami byli doświadczeni politycy i znali się na swojej profesji. Do Szczecina pojechał Kazimierz Barcikowski pełniący wysokie funkcje w partii już od lat 60., były minister rolnictwa, zwolennik normalizacji stosunków między rządem a Kościołem katolickim. Do Gdańska wysłano, bo jak sam twierdził, nie chciał jechać, Mieczysława Jagielskiego, od lat 50. związanego z centralą partyjną w Warszawie, byłego ministra rolnictwa, przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, przedstawiciela PRL przy Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, wreszcie przewodniczącego komisji rządowej, która prowadziła negocjacje ze strajkującymi zakładami pracy na Lubelszczyźnie w lipcu 1980. Z kolei negocjator w Jastrzębiu, Aleksander Kopeć, szczycił się doktoratem z ekonomii, dyrektorował

w Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych „Dolmel” we Wrocławiu, był ministrem przemysłu maszynowego.

W Dąbrowie Górniczej rząd komunistyczny reprezentował Franciszek Kaim, pełniący funkcję ministra w ministerstwach przemysłu ciężkiego i hutnictwa. Każdego z negocjatorów wspomagali doradcy m.in. ministrowie, podsekretarze stanu, członkowie Biura Politycznego, wojewodowie, pierwsi sekretarze Komitetów Wojewódzkich Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KW PZPR), prawnicy, profesorowie. Wszystko po to, by osiągnąć sukces – zatrzymać, spowolnić wielki sierpniowy zryw społeczny.

Władza dla każdego porozumienia przyjęła inną strategię negocjacyjną czy podobne?

– Podczas posiedzenia Biura Politycznego partii rządzącej 21 sierpnia stwierdzono, że trzeba podjąć rozmowy z protestującymi, bo za największe zagrożenia zaczęto postrzegać „tendencje solidarnościowe”. Załogi z całego kraju adresowały wyrazy aprobaty dla Gdańska i popierały listę 21 postulatów. Kazimierz Barcikowski od początku negocjacji próbował antagonizować dwa główne ośrodki – Szczecin i Gdańsk, dezawuował rolę Wałęsy. W Szczecinie mieli protestować prawdziwi robotnicy, a w Gdańsku – nieodpowiedzialna opozycja. Do Gdańska przyjechał Mieczysław Jagielski w aureoli sukcesu, jaki odniósł w Lublinie, gdzie zażegnał strajk. Nie był wyposażony w instrukcje, nie znał 21 postulatów ani specyfiki przemysłu stoczniowego. Był przekonany, że to kolejny ruch o charakterze ekonomicznym. Szybko zderzył się z rzeczywistością twardo negocjującego Wałęsy i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS) oraz wspierających ich ekspertów.

W Szczecinie Marian Jurczyk zdecydował się skorzystać z rad ekspertów dość późno, a grał przeciwko wyrachowanemu politykowi, jakim był Barcikowski. Wicepremier okazał się zręcznym graczem i doprowadził do podpisania porozumienia w Szczecinie 30 sierpnia, co stanowiło złamanie zasady, która niebawem miała stać się nazwą nowego, niezależnego i samorządnego związku zawodowego. Już na samym początku pojawiła się rysa w rodzącym się niezależnym ruchu związkowym – był to sukces władz. 31 sierpnia podpisano Porozumienie Gdańskie.

Czy ten sukces negocjacyjny komunistów wpłynął na brzmienie porozumień?

– Najważniejsza różnica między porozumieniami ze Szczecina i Gdańska polegała na innym ujęciu punktu pierwszego, dotyczącego związków zawodowych. W Porozumieniu Szczecińskim nie pojawiły się określenia „wolny” i „niezależny”, charakteryzujące nowe związki – miały one być jedynie „samorządne”. Dodatkowo nowe związki zawodowe miały mieć „socialistyczny charakter”, oparty „na gruncie zasad ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego zawartego w Konstytucji PRL” i być zarejestrowane przez Centralną Radę Związków Zawodowych. Barcikowski stwierdzał, że: „Pole do interpretacji – to jest zależne od tego, który prawnik i ile będzie chciał do tego dołożyć wysiłku. Zgoda w tej sprawie jest obwarowana i daje nam możliwość prawnego zablokowania, jeśli dojdziemy do wniosku, że jest to organizacja powołana we wrogich celach”¹. W Gdańsku władze starały się przeformować podobne treści, ale ostatecznie strajkujący wypracowali zapisy, które nie dawały tak szerokiego pola do interpretacji.

Dlaczego Porozumienie Jastrzębskie podpisano tak późno?

– Władze nie informowały społeczeństwa o strajkach w województwie katowickim. Górnicy stanowili

przecież grupę społeczną, symbol w propagandowym ujęciu, popierającą działania systemu komunistycznego i PZPR. Sam pierwszy sekretarz KW PZPR, Edward Gierek, był przecież górnikiem. Władze grały na zwłokę, nie traktowały serio postulatów strajkujących, dezawuowały przywódców strajku, biorąc ich za „bumelantów i obiboków po wyrokach sądowych”. Kiedy podpisano porozumienia na Wybrzeżu na terenie Rybnickiego Okręgu Węglowego trwały nadal protesty. Władze, obawiając się paraliżu energetycznego zdecydowały się na upublicznienie w Polskim Radiu komunikatu o strajkach i wysłały komisję rządową na czele z wicepremierem Aleksandrem Kopciem. W ciągu dwóch dni potwierdzono w nim ustalenia gdańskie oraz m.in. zniesiono czterobrygadowy system pracy w górnictwie oznaczający konieczność pracy siedem dni w tygodniu. Kluczowym ustaleniem była też zapowiedź wprowadzenia wolnych wszystkich sobót i niedziel. Silny ośrodek strajkowy powstał w sztandarowym dla komunistów zakładzie pracy Hucie „Katowice”. Zawiał się komitet strajkowy, który spisał swe postulaty. Na czele protestujących stanął charyzmatyczny robotnik Andrzej Rozpłochowski, który podjął decyzję o odrzuceniu rozmów z dyrekcją zakładu i negocjowaniu wyłącznie z przedstawicielami rządu. Protest w Hucie „Katowice” trwał długo, ponieważ komisja rządowa zwlekała z przyjazdem. Gdy pojawiła się po raz pierwszy 4 września nie miała uprawnień do negocjacji. Rozmowy rozpoczęły się dopiero 9 września, a porozumienie podpisano 11 września. Jego zapisy były kluczowe dla późniejszych losów Solidarności – umożliwiały zakładanie związku na terenie całego kraju i we wszystkich

zakładach pracy. Nie udało się komunistycznym decydom zatrzymać rewolucji. Ich taktyka nie zadziałała. Wytrawni polityczni gracze musieli uznać wyższość robotniczych liderów – Jurczyka, Wałęsy, Sienkiewicza i Rozpłochowskiego wspieranych przez strajkujących i grono ekspertów. Porozumienia Jastrzębskie i Katowickie wraz z wcześniejszymi umowami zawartymi na Wybrzeżu stały się podstawą do tworzenia w całym kraju nowych struktur związkowych – Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

Z jakiego powodu z tych czterech porozumień najmocniej w historii zapisało się Porozumienie Gdańskie?

– Tutaj, w Gdańsku, zaczął się kluczowy dla powstania NSZZ „Solidarność” strajk sierpniowy. Został mocno nagłośniony za sprawą opozycjonistów, którzy mieli kontakty zagraniczne. Przez telefon Jacka Kuronia o sierpniowym zrywie dowiedział się cały świat. Już od 15 sierpnia zachodni dziennikarze przeprowadzali rozmowy z przywódcami społecznej rewolty, a było ich w okresie sierpniowego strajku około 200 (wliczając ekipy pomocnicze). Prasa polska także nie mogła ukryć tak wielkich protestów. Oczy całej Polski i części świata ogniskowały się właśnie na Stoczni Gdańskiej oraz na człowieku z wąsem, charyzmatycznym liderze tego ogólnopolskiego zrywu społecznego – Lechu Wałęsie.

¹ Wystąpienie Kazimierza Barcikowskiego na V Plenum KC PZPR, 30 sierpnia 1980, [w:] Szczeciński kryzys sierpniowy 1980 r. Kronika wydarzeń..., b.p.



Podpisanie Porozumienia Jastrzębskiego w kopalni Manifest Lipcowy, 3 września 1980
Fot. Józef Zak / Zbiory ECS

POROZUMIENIA SIERPNIOWE

POROZUMIENIE SZCZECIŃSKIE podpisane | 30 sierpnia 1980

- / Cztery dni po wybuchu protestu w Gdańsku, 18 sierpnia 1980, w stolicy Pomorza Zachodniego pierwsza pracę przerwała Stocznia Remontowa Parnica, a następnie największy zakład w regionie – Stocznia im. Ludwika Warskiego
- / Komitet strajkowy sformułował listę 36 postulatów, w tym: utworzenie wolnych związków zawodowych, zniesienie cenzury, dostęp Kościoła do mediów, przywrócenie do pracy osób zwolnionych z przyczyn politycznych oraz upamiętnienie ofiar Grudnia '70
- / Ostatecznie porozumienie zawierało 29 postulatów i różniło się od Porozumienia Gdańskiego, zakładało bowiem powstawanie związków zawodowych, ale o socjalistycznym charakterze, których uprawnienia będą zgodne z Konstytucją PRL
- / Porozumienie jako pierwsi sygnowali: Marian Jurczyk, reprezentujący strajkujących i reprezentujący rząd wiceprezes Rady Ministrów Kazimierz Barcikowski

POROZUMIENIE GDAŃSKIE podpisane | 31 sierpnia 1980

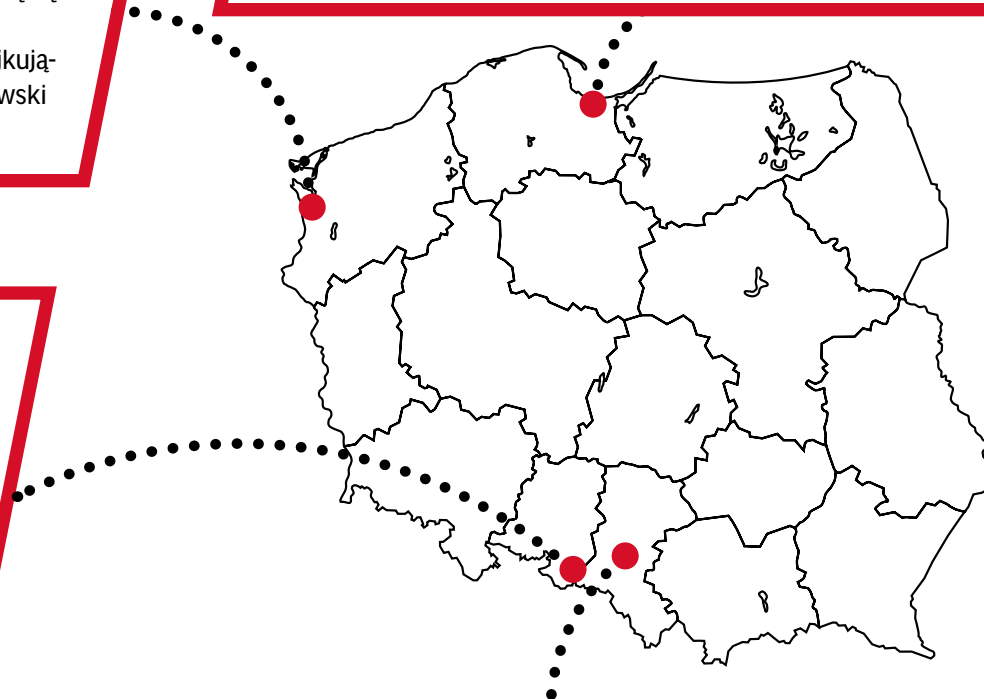
- / Strajk w największym zakładzie regionu – Stoczni Gdańskiej im. Lenina – rozpoczął się 14 sierpnia, dwa dni później zawiązał się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy
- / Delegacja rządowa przybyła do Gdańska 21 sierpnia
- / Pierwszymi postulatami komitetu strajkowego, poza przywróceniem do pracy Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy, były: podwyżka płac, wprowadzenie dodatku drożyznianego oraz budowa pomnika upamiętniającego ofiary Grudnia '70. Ostatecznie spisano 21 postulatów, pierwszym było utworzenie „niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”
- / Porozumienie w Sali BHP jako pierwsi sygnowali Lech Wałęsa, stojący na czele MKS i reprezentujący rząd wicepremier Mieczysław Jagielski

POROZUMIENIE JASTRZĘBSKIE podpisane | 3 września 1980

- / Strajki w Jastrzębiu-Zdroju wybuchły w nocy z 28 na 29 sierpnia. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy połączył dwie największe kopalnie w regionie – Manifest Lipcowy i Borynia, a potem 56 zakładów ze Śląska
- / Komisja rządowa przybyła 29 sierpnia
- / Do 21 postulatów wysuniętych przez załogi zakładów strajkujących na Wybrzeżu Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w KWK „Manifest Lipcowy” dołączył własne dotyczące: kwestii płacowych, socjalno-bytowych oraz zarządzania i organizacji pracy, m.in. zniesienia cztero-brygadowego systemu pracy w górnictwie i bezwarunkowego przestrzegania zasady dobrowolności pracy w dni ustawowo wolne
- / Porozumienie podpisano 3 września 1980 w Jastrzębiu-Zdroju w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy” (obecnie: KWK Zofiówka)
- / Dokument jako pierwsi sygnowali Jarosław Sienkiewicz, reprezentujący strajkujących i reprezentujący rząd wiceprezes Rady Ministrów Aleksander Kopeć

POROZUMIENIE KATOWICKIE ZWANE TEŻ DĄBROWSKIM podpisane | 11 września 1980

- / Pierwsze protesty i strajki w największym zakładzie w regionie – Kombinacie Metalurgicznym Huta „Katowice” w Dąbrowie Górniczej rozpoczęły się 29 sierpnia, Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zawiązał się 30 sierpnia
- / Reprezentanci rządu przyjechali do huty 9 września
- / Oczekiwania strajkujących dotyczyły przede wszystkim gwarancji realizacji Porozumienia Gdańskiego w części dotyczącej tworzenia struktur Solidarności na terenie całego kraju
- / Porozumienie podpisano 11 września 1980 w Hucie „Katowice” w Dąbrowie Górniczej, ale 23 października sygnowano obszerny załącznik dotyczący wielu grup zawodowych
- / Dokument jako pierwsi podpisali Zbigniew Kupisiewicz, reprezentujący strajkujących i reprezentujący rząd minister hutnictwa Franciszek Kaim



Pochodzili z różnych stron Polski, wielu zakładów pracy i środowisk, niektórzy działali w opozycji przed Sierpniem '80, dla innych ten strajk był pierwszym aktem oporu. Na życie wielu z nich te wydarzenia miały kolosalny wpływ. To ich nazwiska widnieją po stronie strajkujących pod Porozumieniem Gdańskim.

SYGNATARIUSZE POROZUMIENIA GDAŃSKIEGO



Konferencja prasowa Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, z dziennikarzami rozmawia Lech Wałęsa, sierpień 1980
Fot. Zdzisław A. Fic / Zbiory ECS

Lech Wałęsa, przewodniczący MKS

/ ur. 1943

Miał 24 lata, gdy przyjechał do Gdańska i rozpoczął pracę w Stoczni Gdańskiej im. Lenina na wydziale W-4. Pochodzi z Popowa koło Lipna. W grudniu 1970 należał do stocznioowego komitetu strajkowego. Działał w Komitecie Założycielskim Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża (WZZ Wybrzeża). Wielokrotnie był zatrzymywany przez milicję i karany, a także zwalniany z pracy. Po rozpoczęciu sierpniowego strajku przedostał się do stoczni i stanął na jego czele. W imieniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS) prowadził negocjacje ze stroną rządową. Na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” został wybrany przewodniczącym Komisji Krajowej

NSZZ „Solidarność”. Magazyn „Time” okrzyknął go Człowiekiem Roku 1980. Internowany w stanie wojennym. W 1983 otrzymał pokojową Nagrodę Nobla. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W 1990 wygrał wybory prezydenckie i stał się pierwszym w historii prezydentem RP wybranym w wyborach powszechnych.

Andrzej Kołodziej

/ ur. 1959

Dorośle życie rozpoczął w Gdańsku, pochodzi z miejscowości Zagórz koło Sanoka. Uczestnik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, członek WZZ Wybrzeża, podziemny drukarz i kolporter. 14 sierpnia 1980 podjął pracę w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, a dzień później zorganizował tam strajk. Wybrany wiceprzewodniczącym

cym MKS w Stoczni Gdańskiej. Od września 1980 członek Solidarności, wiceprzewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. W lipcu 1981 odszedł z kierownictwa związku. Współzałożyciel Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto. Sprzeciwiał się porozumieniu opozycji z władzą przy Okrągłym Stole.

Bogdan Lis

/ ur. 1952

Gdańszczanin. Uczestnik protestów robotniczych w grudniu 1970. Działacz WZZ Wybrzeża. W sierpniu 1980 współorganizator strajku w Elmorze, później wiceprzewodniczący MKS w Stoczni Gdańskiej. Od września 1980 aktywny członek Solidarności. Delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, członek Komisji Krajowej.



Narada strajkujących w sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina, od lewej: Zbigniew Kobyliński, Bogdan Borusewicz, Andrzej Gwiazda, Paweł Miklasz (tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa), Joanna Duda-Gwiazda, Alina Pienkowska, sierpień 1980
Fot. Zbigniew Trybek / Zbiory ECS

Po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się. Współzałożyciel Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”, odpowiedzialny za koordynację współpracy z zagranicą. Członek Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym Solidarności Lechu Wałęsie. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu, pracował w zespole do spraw reform politycznych.

Lech Bądkowski

/ ur. 1920 – zm. 1984

Na Wybrzeże przybył po wojnie, pochodził z Torunia. Pisarz, dziennikarz, publicysta. Uczestnik kampanii polskiej 1939, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Orędownik idei samorządności. Intelktualny lider ruchu kaszubsko-pomorskiego i jego moralny autorytet, współzałożyciel Zrzeszenia MKS Komitetu Strajkowego Stoczni Gdańskiej, brał aktywny udział w negocjacjach, odpowiedzialny za postanowienia dotyczące wolności słowa w Polsce. Do jesieni 1980 sprawował funkcję rzecznika prasowego Solidarności. Redaktor tygodnika „Samorządność”, zawieszono go w stanie wojennym.

Członkowie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przy stole prezydalnym w Sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina, od lewej: Wojciech Gruszecki, Tadeusz Stanny, Andrzej Kołodziej, Henryka Krzywonos, Anna Walentynowicz, z tyłu Bogdan Lis, sierpień 1980
Fot. Zdzisław A. Fic / Zbiory ECS



Wojciech Gruszecki

/ ur. 1936 – zm. 2006

Gdynianin. Ukończył studia chemiczne na Politechnice Gdańskiej (PG), doktor nauk chemicznych, od 1967 pracował na macierzystej uczelni. W sierpniu 1980 organizował na PG akcje solidarnościowe ze strajkującymi w Stoczni Gdańskiej. Został członkiem Prezydium MKS i aktywnie uczestniczył w rozmowach strajkujących ze stroną rządową. We wrześniu przystąpił do Solidarności, wszedł w skład Komisji Krajowej. Wprowadzenie stanu wojennego zastało go na stypendium naukowym w Berlinie. Pozostał na emigracji, gdzie kontynuował pracę naukową, uzyskał m.in. w Europie i Stanach Zjednoczonych patent na pastę do zębów bezpieczną dla szkliwa.

Stefan Izdebski

/ ur. 1949

Pochodzi z Wąwolnicy w województwie lubelskim. Studiował na Wydziale Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego. Był sztauerem w Zarządzie

Portu Gdynia, gdy w sierpniu 1980 wybuchł strajk. Przystąpił do protestu, delegowany do Stoczni Gdańskiej został członkiem Prezydium MKS. Po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego nie angażował się w działalność związkową, m.in. pracował w zakładzie rzemieślniczym i przebywał na emigracji. W wolnej Polsce zajął się prowadzeniem własnej działalności gospodarczej.

Jerzy Kmiecik

/ ur. 1950

Gdańszczanin. W Sierpniu '80 współorganizator strajku na Wydziale K-2 Stoczni Północnej, gdzie pracował. Dołączył do Prezydium MKS w Stoczni Gdańskiej. Członek Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Stoczni Północnej. Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizator strajku protestacyjnego w swoim zakładzie. Zwolniony z pracy, internowany i osadzony w ośrodku odosobnienia w Strzebielinku. Działal w podziemnych strukturach zakładowych Solidarności. Zajmował się kolportażem wydawnictw, pomocą represjonowanym i ich rodzinom, organizacją Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę. W maju 1988 współorganizator strajku w Stoczni Gdańskiej.

Zdzisław Kobyliński

/ ur. 1924 – zm. 2006

Na stałe osiadł w Gdańsku jako 36-latek, urodził się w Ostrołęce. W Sierpniu '80 współorganizował strajk w gdańskiej bazie PKS przy ul. 3 Maja. Oddelegowany przez załogę do Stoczni Gdańskiej jako przedstawiciel zakładu pracy, wszedł do Prezydium MKS. We wrześniu 1980 został odwołany z Prezydium przez zakładowy Komitet Zakładowy „Solidarność” PKS w Gdańsku. Po wprowadzeniu stanu wojennego internowany w Ośrodku Odosobnienia w Strzebielinku i Darłównku. Po zwolnieniu wyjechał do Stanów Zjednoczonych, wrócił w 2000.

Henryka Krzywonos

/ ur. 1953

Dorośle życie związała z Gdańskiem, pochodzi z Olsztyna. Była operatorką urządzeń dźwigowych w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, nim wróciła do miejskiej komunikacji i znów została motorniczą tramwaju. W sierpniu 1980 zawołaniem „Ten tramwaj dalej nie pojedzie!” – rozpoczęła strajk publicznego przewoźnika w Gdańsku. Weszła w skład Prezydium MKS w Stoczni Gdańskiej. Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizowała pomoc internowanym, kolportowała niezależne wydawnictwa. Była represjonowana, objęta nakazem opuszczenia Gdańska i pozbawiona możliwości zatrudnienia. Podczas jednej z rewizji została dotkliwie pobita, straciła ciążę. Wraz z mężem Krzysztofem Strycharskim adoptowali dwanaścioro dzieci.

Stefan Lewandowski

/ ur. 1950

Gdańszczanin. Brał udział w spotkaniach WZZ Wybrzeża, kolportował wydawnictwa niezależne, współpracował z Joanną Dudą-Gwiazdą i Andrzejem Gwiazdą. W Sierpniu '80 współorganizował akcję protestacyjną w Porcie Północnym. Zgłosił się na ochotnika, żeby pojechać do Stoczni Gdańskiej i przekazać wyrazy poparcia strajkującym stoczniowcom. Wszedł do Prezydium MKS. Zaangażował się w tworzenie struktur NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego organizował farby, matryce i powielacz do druku opozycyjnych ulotek i komunikatów. Zdekonspirowany został zatrzymany, a następnie aresztowany i skazany przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni na karę roku pozbawienia wolności. Wrócił do pracy w Zarządzie Portu Gdańsk.

Alina Pienkowska

/ ur. 1952 – zm. 2002

Gdańszczanka, członkini WZZ Wybrzeża. Pracowała jako pielęgniarka w opiece zdrowotnej pracowników Stoczni Gdańskiej. Autorka tekstów o sprawach zdrowia do opozycyjnego „Robotnika Wybrzeża”, kolporterka druków podziemnych, organizatorka grup samokształceniowych. 14 sierpnia 1980 dzięki niej informacja o rozpoczęciu strajku w Stoczni Gdańskiej dotarła do Radia Wolna Europa. Członkini MKS, współautorka postulatu o służbie zdrowia (z Barbarą Przedwojską-Szwarc). Internowana w stanie wojennym. Po wyjściu na wolność m.in. organizowała mieszkania dla ukrywających się działaczy związkowych. Przewodnicząca Krajowej Sekcji Służby Zdrowia NSZZ „Solidarność”. Odmówiła udziału w rokowaniach Okrągłego Stołu, uważając skład delegacji solidarnościowej za niereprezentatywny.

Józef Przybylski

/ ur. 1943 – zm. 2021

W Gdańsku ukończył zasadniczą szkołę zawodową PKP, pochodził z miejscowości Firlej w województwie lubelskim. Zaangażował się w działalność opozycyjną przed wydarzeniami z sierpnia 1980, współpracował z Bogdanem Borsewiczem. W trakcie ogólnopolskiego protestu organizował strajk w swoim zakładzie pracy – Przedsiębiorstwie Remontowo-Montażowym Przemysłu Okrętowego „Budimor”. Wydelegowany do Stoczni Gdańskiej, został członkiem Prezydium MKS. Przystąpił do NSZZ „Solidarność”. Przed wprowadzeniem stanu wojennego wyemigrował do Belgii, gdzie działał w brukselskim Biurze Koordynacyjnym „Solidarność”. Autor książek: „Co zostało z naszych marzeń” (Bruksela 1994) oraz „Marzenia i rzeczywistość” (Gdańsk 2000) – obie dostępne są w bibliotece ECS.

Jerzy Sikorski

/ ur. 1947

Gdańszczanin. W Sierpniu '80 był współorganizatorem strajku w Gdańskiej Stoczni Remontowej. Wybrany został do Prezydium MKS w Stoczni Gdańskiej. Organizował struktury NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego został zatrzymany i internowany w Strzebielinku. Od 1982 na emigracji w USA.

Lech Sobieszek

/ ur. 1945 – zm. 2022

Urodził się w Wałbrzychu. W czasie odbywania zasadniczej służby wojskowej pracował w Gdańsku przy budowie wiaduktu Błędnik. Jako 25-latek zamieszkał tu na stałe. Podjął pracę w Siarkopolu. W Grudniu '70 uczestniczył w protestach ulicznych. Zaangażował się w oddolne tworzenie Rad Robotniczych. Był delegatem swojego zakładu pracy do strajkującej Stoczni Gdańskiej i wszedł w skład Prezydium MKS. Jesienią 1981 (wspólnie z Konradem Maruszczykiem) był pomysłodawcą i realizatorem organizowanych w całym kraju grup plakatowo-malarskich Solidarności, których aktywność w myśl hasła „Zejdziemy z murów, gdy wejdziemy na antenę” miała wypełnić lukę informacyjną spowodowaną brakiem dostępu opozycji do oficjalnych mediów. W stanie wojennym ukrywał się. Wykonywał nadajniki dla podziemnego Radia Solidarność. Skazany na pół roku więzienia uniknął odsiadki. Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych.

Tadeusz Stanny

/ ur. 1945 – 2006

Urodził się w Bachorcach koło Kruszwicy, do Gdańska przybył jako 29-latek. W opozycji działał już przed Sierpniem '80. Jako delegat zakładu pracy, Rafinerii Nafty „Gdańsk” w budowie, dołączył do strajku w Stoczni Gdańskiej i został wybrany do Prezydium MKS.



Członkowie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Sali BHP Stoczni Gdańskiej, sierpień 1980
Fot. Zbigniew Trybek / Zbiory ECS

Po zakończeniu protestu wycofał się z działalności związkowej. We wrześniu 1981 wziął urlop bezpłatny i wyjechał do Stanów Zjednoczonych, skąd już nie wrócił.

Anna Walentynowicz

/ ur. 1929 – zm. 2010

Po wojnie przybyła do Gdańska z Wołynia. W listopadzie 1950 rozpoczęła pracę w Stoczni Gdańskiej jako spawaczka, potem suwnicowa. Aktywna działaczka WZZ Wybrzeża, m.in. współorganizowała obchody rocznic Grudnia '70. Wielokrotnie zatrzymywana przez milicję i karana w pracy. 7 sierpnia 1980, na pięć miesięcy przed emeryturą, została zwolniona ze stoczni. Żądanie przywrócenia jej do pracy było pierwszym postulatem strajkowym. Członkini Prezydium MKS. W październiku 1981 podczas spotkania z robotnikami w Radomiu podjęto próbę jej otrucia za pomocą leku Furosemidum. Po wprowadzeniu stanu wojennego uczestniczyła w strajku okupacyjnym w Stoczni Gdańskiej. Zatrzymana po pacyfikacji, internowana, aresztowana, ostatecznie opuściła więzienie

w kwietniu 1984. Przeciwniczka obrad Okrągłego Stołu, uważała politykę opozycji za zbyt uległą wobec komunistów.

Florian Wiśniewski

/ ur. 1937 – zm. 2023

Pochodził w Lubania koło Kościerzyny. Ukończył Technikum Budowlane dla Pracujących w Gdańsku. Był zatrudniony w Przedsiębiorstwie Robót Elektrycznych „Elektromontaż”. W styczniu 1980, w proteście przeciwko zwolnieniom kilkudziesięciu robotników, brał udział w zakładaniu Komisji Robotniczej. W Sierpniu '80 wybrano go na przewodniczącego zakładowego komitetu strajkowego. Został włączony w skład Prezydium MKS w Stoczni Gdańskiej. Tworzył struktury NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizował strajk w Elektromontażu, za co został zwolniony z pracy. Wycofał się z działalności związkowej, pracował jako taksówkarz.

NIE PODPISAŁ

Tylko jeden członek Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina nie złożył swojego podpisu pod Porozumieniem Gdańskim, uznając, że MKS poszedł na zbyt duże ustępstwa wobec władz

Andrzej Gwiazda

/ ur. 1935

Urodził się w Pińczowie. W Gdańsku mieszka od 1948, studiował na Wydziale Elektroniki Politechniki Gdańskiej. W marcu 1968 uczestniczył w wiecach studenckich, w grudniu 1970 w protestach robotniczych. Współzałożyciel i działacz WZZ Wybrzeża. W Sierpniu '80 inicjator strajku w Elmorze. Członek Prezydium MKS w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, jeden z głównych negocjatorów ze strony strajkujących. Podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” rywalizował z Lechem Wałęsą w wyborach na przewodniczącego związku. W listopadzie 1981 rozstał się ze związkiem, twierdząc, że jest niedemokratycznie kierowany przez Wałęsę. W stanie wojennym internowany. Przeciwnik obrad Okrągłego Stołu. W 40 rocznicę podpisania Porozumienia Gdańskiego na antenie TVP Info mówił m.in., że „o niepodległość walczy się zbrojnie, na polu walki, a nie przy stole [...] rozmowy wykluczają pełen sukces”.



Lech Wałęsa przemawia do tłumu zgromadzonego przed Stoczną Gdańską im. Lenina z wysokości Bramy nr 2
Fot. autor nieznany / Zbiory ECS

TRYBUN Z WĄSEM

Dlaczego to Lech Wałęsa stanął na czele strajku w sierpniu 1980? Choć dziś jest ikoną Solidarności, to wtedy był przecież zwykłym robotnikiem. Być może to właśnie klucz do sukcesu – ludzie dostrzegli w nim kogoś, kto mówi ich językiem i nie boi się władzy.

Lech Wałęsa stanął 14 sierpnia 1980 roku na czele strajku w Stoczni Gdańskiej, a następnie został liderem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS). Skutecznie poprowadził negocjacje z komisją rządową – rolę, którą wtedy odegrał, wyniosła go do szczytnej pozycji przywódcy Solidarności. Jaka była jego tajemnica?

Sekretnie recepty

Politolodzy oraz historycy od lat usiłują zidentyfikować sekretnie recepty, które pozwalają nielicznym postaciom wybić się ponad tłum. Bez odpowiedzi pozostają pytania, co o tym decyduje: charakter, okoliczności czy może zwykłe szczęście? Socjologowie wskazują, że lider – zwłaszcza stojący na czele ruchu społecznego – musi dysponować kapitałem symbolicznym. Jest to swego rodzaju uznanie wynikające z życiowych dokonań lub pełnionej roli społecznej. Nelsona Mandelę podziwiano, ponieważ zniósł wieloletni wyrok więzienia i pozostał wierny swoim przekonaniom. Martin Luter King urósł jako pastor i duchowy przywódca, dopiero potem stanął na czele ruchu społecznego.

Wałęsa także dysponował kapitałem symbolicznym. Był przecież jednym z liderów protestu w Grudniu 1970. Stoczniojcy wiedzieli, że kiedyś już stawiał czoła władzy. Wierzyli także, że doświadczenie to uczyniło go mądrzejszym, pozwoliło mu

przemyśleć formułę strajku, uodporniło na prowokacje czy próby przechytrzenia. Wałęsa przez kilka lat dokładał starań, aby ożywić pamięć o Grudniu 1970. Wielu robotników kojarzyło go właśnie z rocznicowych obchodów, kiedy – jak wspominał Jerzy Borowczak – Wałęsa „dawał czadu, że wiara aż huczała”. Wałęsa zawsze był jedną z centralnych postaci tych obchodów, nawet jeżeli kończył później w kajdanach albo ukarany grzywną.

Swój chłop

Ludzie kojarzyli Wałęsę z działalności w Wolnych Związkach Zawodowych. Nie był jednak wtedy postacią tak istotną jak Andrzej Gwiazda. Nie był też młodym opozycyjnym pistoletem rwącym się do konfrontacji. Dlaczego to on stanął na czele strajku i zdobył poklask stoczniojczy? Tutaj analizy socjologów oraz historia Wałęsy się rozjeżdżają.

Badacze ruchów społecznych wskazują na to, że liderami najczęściej zostają ludzie lepiej wykształceni, pochodzący z wyższej klasy społecznej albo wykonujący bardziej prestiżowy zawód niż ich zwolennicy. Wałęsa do takich nie należał, ale wiele wskazuje na to, że to był klucz do sukcesu. Ludzie ufali mu, bo uważali, że jest jednym z nich, dzieli podobne troski i lęki. Jednocześnie byli przekonani, że nie narazi ich

na niebezpieczeństwo, bo nie jest rwącym się do akcji młodym wilkiem, ale stępczym ojcem rodziny, jak i oni. Sierpniową akcję protestacyjną przygotowywał Bogdan Borusewicz wraz z trzema stoczniovcami: Jerzym Borowczakiem, Ludwikiem Prądyńskim oraz Bogdanem Felskim. Ten ostatni wspominał, że istotnym czynnikiem dla powodzenia inicjatywy było zaangażowanie Lecha Wałęsy, który – jako starszy i bardziej doświadczony – miał większe szanse na zdobycie autorytetu i poparcia wśród pozostałych robotników. Borowczak liczył wówczas 23 lata, Wałęsa – 37.

W czasie strajku przedstawiano Wałęsę jako „swojego chłopca”, z którym można się było identyfikować. Służba Bezpieczeństwa odnotowała znaczącą scenę, która rozegrała się w czwartym dniu strajku, 17 sierpnia 1980. Po mszy zaczął formować się pochód, a „idąca przy Wałęsie kobieta w średnim wieku zaczęła głośno krzyczeć, że Wałęsa ma trudne warunki mieszkaniowe, gdyż mieszka z żoną i z 6 dziećmi w 2-pokojowym mieszkaniu, ma kłopoty z zatrudnieniem, nie wiadomo, czy po zakończeniu strajku nie będzie w dalszym ciągu szykanowany”. Stoczniovcy oraz ludzie zgromadzeni pod bramą zaczęli skandować: „Nie damy Wałęsy, nie pozwolimy go skrzywdzić”. Przywódca protestu nie tylko artykułuje żądania w imieniu całej grupy – jego sukces zależy też od tego, czy jest postrzegany jako człowiek kultuwujący ten sam styl życia, używający podobnego języka, mający ten sam kod kulturowy.

Orator z koparki

Na nic zdałby się jednak kapitał kulturowy oraz wizerunek „swojego chłopca”, gdyby Wałęsa nie okazał się charyzmatycznym mówcą. Los dał mu szansę, jednak na przywództwo musiał zapracować sam. Na początku strajku dla wielu robotników mimo wszystko nie był postacią rozpoznawalną. Jeden ze świadków wspominał: „Leszek Wałęsa wszedł na spychacz i powiedział, że przeskoczył przez płot. Jestem pewien, że większość załogi, która była zebrana przy spychaczu, pierwszy raz widziała Leszka, gdyż sporo czasu minęło od chwili zwolnienia go ze stoczni. Zaczęli niektórzy pytać, kto to jest ten z wąsem”.

Początkowo był zdenerwowany, nie umiał opanować chaosu, kontrolować tłumu. Napięcie sięgało granic – to było wyzwanie nie tylko psychologiczne, ale także fizyczne. Anna Walentynowicz wspominała, że już po dwóch dniach strajku zdarzały się

NOBEL ZA TĘSKNOTY

Media niemal w każdej części globu z zachwytem obwieściły to zwycięstwo, polskie minimalizowały sukces, a komunistyczna władza robiła wszystko, żeby zdyskredytować Wałęsę i skompromitować działaczy Solidarności – 5 października 1983 roku Komitet Noblowski ogłosił, że laureatem Pokojowej Nagrody Nobla jest Lech Wałęsa, lider Solidarności.

„Komitet uznaje Wałęsę za wyraziciela tęsknoty za wolnością i pokojem [...]. W czasach, w których odprężenie i pokojowe rozwiązywanie konfliktów są bardziej potrzebne niż kiedykolwiek wcześniej, wysiłek Wałęsy jest zarówno natchnieniem, jak i przykładem” – napisał Komitet Noblowski w uzasadnieniu.

Pokojowy Nobel był powszechnie uznawany za nagrodę dla całej opozycji, której Lech Wałęsa był symbolem i liderem. Laur pojechała odebrać żona Danuta Wałęsa i najstarszy syn, 13-letni Bogdana. Nagrodzony obawiał się, że nie będzie mógł z Oslo wrócić do ojczyzny.

„Pragniemy pokoju i dlatego nie chwytałiśmy i nie chwytałyśmy za narzędzie siły fizycznej” – w imieniu męża mówiła Danuta podczas uroczystości.

momenty, kiedy Wałęsa ledwo co mówił. Jeden ze świadków opowiadał, że kiedy Lech przemawiał do mikrofonu „trudno [było] mi rozpoznać jego głos. Podobno od ciągłego mówienia nadwyrężył sobie struny głosowe, więc lekarz zabronił mu mówić”. Kłopoty z gardłem były chorobą zawodową przywódców strajkowych, także Andrzej Kołodziej, kierujący protestem w Stoczni Gdyńskiej – „ochrypł, ponieważ dużo mówił i był w ciągłym napięciu”.

Wałęsa poradził sobie jednak z tym wyzwaniem, uczył się też kontroli nad głosem i to w zadziwiająco tempie. Jego przemówienia zaczęto okłaskiwać, śpiewano „Sto lat” na jego cześć. Tadeusz Strumff, dziennikarz, który opisał swoje wspomnienia z pierwszych dni strajku, wspominał jeden z wieców: „Prowadził go Wałęsa, po mistrzowsku przygotowując sobie poparcie zgromadzonych na dalszy tok rozmów [z dyrekcją].



Dzień przed podpisaniem Porozumienia Gdańskiego, po odprowadzeniu delegacji rządowej do autobusu, Lech Wałęsa ogłosił strajkującym, że wszystkie postulaty uzgodniono i następnego dnia dokument końcowy zostanie oficjalnie podpisany, 30 sierpnia 1980

Fot. Stanisław Składanowski / Zbiory ECS



Lech Wałęsa i wicepremier Mieczysław Jagielski po zakończeniu dnia negocjacji, sierpień 1980 | Fot. Zbigniew Trybek / Zbiory ECS



Lech Wałęsa dzieli się informacjami ze stoczniovcami, sierpień 1980
Fot. Andrzej Dębski / Zbiory ECS

Wtedy poznałem Wałęsę – trybuna ludowego umiającego genialnie kierować uczuciami dużego zgromadzenia: nie mogłem nie poddać się tworzonej przez Wałęsę atmosferze determinacji, wzruszenia, woli zwycięstwa”.

Boże, coś Polskę

Lech uczył się różnych sztuczek socjotechnicznych. Jednym z najczęściej stosowanych remediów na trudne sytuacje było intonowanie pieśni religijnych. Rankiem 18 sierpnia, kiedy część robotników chciała wrócić do pracy, Wałęsa musiał coś zrobić. Jak sam wspominał: „Przemawiałem, wyłączaliśmy im maszyny, ale jak nie było już innego sposobu, zaczynałem śpiewać »Boże, coś Polskę«”. Ryszard Kapuściński, doskonały reportażysta, który dołączył do strajku, wspominał: „Nie widziałbym tutaj jakiegoś wielkiego elementu spontaniczności, żywiołowości, a raczej odwrotnie – bardzo świadome i celowe działanie w kierunku używania, stosowania i ożywiania symboli religijnych oraz całej tej działalności religijnej, jaka towarzyszyła strajkowi”. Wałęsa instynktownie czuł, czego wymagała sytuacja: intonował śpiew, wzywał do solidarności, zapewniał o rychłym zwycięstwie i słuszności prowadzonej walki. Był czuły na emocje tłumu. Szybko nauczył się podkreślać swoją pozycję niekwestionowanego lidera („ja ogłaszam zakończenie strajku”). Z drugiej prezentował się jako wykonawca woli strajkujących („Ja jestem jedynie sługą [...] [zadecydujecie] czy będziecie chcieli mnie, czy kogoś innego, może bardziej mądrego”).

Na politycznej dyskotekce

Wałęsa nauczył się uwodzić i kontrolować tłum – nie było innego wyboru, jeżeli miał doprowadzić strajk do sukcesu. Sam wspominał po latach: „W tłumie są zawsze



Relacja telewizyjna z negocjacji strajkowych z przedstawicielami rządu w Sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina, od lewej: Lech Wałęsa, Lech Bądkowski, Wojciech Gruszecki i Zdzisław Kobyliński, na drugim planie: Alina Pienkowska i Jadwiga Staniszkis, sierpień 1980
Fot. Zbigniew Trybek / Zbiory ECS

takie nastroje, żeby oddać, nie dać sobie w twarz pluć. To jest kłopot, bo z jednej strony macie prowokatorów, którzy chcą, żebyśmy przegrali. A z drugiej – po naszej stronie też byli zwolennicy radykalnych rozwiązań. Nad tym trzeba było jakoś panować”.

Stawka niebotycznie wzrosła, kiedy Stocznia Gdańska – jako siedziba Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego – stała się nawet nie centrum strajkowym Wybrzeża, ale wręcz całej Polski. Obok negocjacji prowadzonych w Sali BHP istniał świat nieokiełznanych politycznych emocji. Strumień wspominał, że tłum przysłuchujący się rozmowom MKS oraz komisji rządowej, prowadził „drugie życie, o którym zgromadzeni w sali niewiele wiedzą: tam, przy bramie, wygłaszane są (przy własnym nagłośnieniu) przemówienia, tam podejmowani są delegaci z innych zakładów, tam kształtują się radykalne nastroje”. To była swoista agora, która zyskała własną nazwę. „Było tam takie podium z mikrofonem i głośnikami, które nazwaliśmy »dyskoteką polityczną«. Tu każdy mógł wejść i gadać swoje” – wspominał jeden z uczestników.

Obecny w stoczni Lech Kaczyński mówi o „politycznej dyskotekce”: „Była to specyficzna giełda polityczna, na której wygłaszano najróżnorodniejsze mowy i przemówienia – obok politycznych, także ekspiacyjne czy wręcz maniakalne”. Wałęsa musiał mierzyć się nie tylko z politycznymi negocjacjami, ale także z emocjami tłumu, wyciszać nastroje „politycznej dyskoteki”, ale także w czasie posiedzeń MKS.

Idealny moment

Kaczyński wspominał, że Wałęsa stał się mistrzem radzenia sobie w opresji: „Całkowicie nad tym wszystkim panował. Potrafił na przykład wejść na posiedzenie, o którym było wiadomo, że mają tam być podjęte bardzo radykalne postanowienia – a jego wejście na główną salę było swoistym ceremoniałem. Wchodził na mównicę, proponował hymn i po jego chóralnym odśpiewaniu, ogłaszał zakończenie posiedzenia MKS-u. I nikt nie protestował”.

Wałęsa nie był strajkowym przywódcą z podręczników politologii. Ale może właśnie w tym tkwił jego sekret. Był przywódcą kierującym się instynktem, niezwykle uzdolnionym samoukiem. Rozumiał strajkujących robotników, oni rozumieli jego – mówił ich językiem, a jego charyzma rodziła się nie na salonach, ale w dusznej sali, hali fabrycznej, na spychaczu... W historii zdarza się czasem, że przywódcą zostaje nie ten, kto wszystko zaplanował, ale ten, który potrafił nadać kształt emocjom zbiorowym. Sam Wałęsa wspominał po latach: „W odpowiednim momencie wskoczyłem do tego pociągu. Odpowiedni to nawet mało powiedziane. To był idealny moment. Los mi pomógł rozpoznać. Miałem szczęście”.

Tomasz Kozłowski

/ historyk, pracownik Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej, adiunkt Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, członek Zarządu Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”, specjalizuje się w historii PRL

Miecze grunwaldzkie, symboliczny pretekst do rozpoczęcia jednej z największych bitew w historii średniowiecznej Europy (1410), zaginęły bez śladu. Przetrwał za to rękopis rewolucyjnej Konstytucji 3 Maja (1791), przechowywany jest w archiwum państwowym. Oryginały Porozumienia Gdańskiego, spisane w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach dla stron społecznej i rządowej, przepadły.

GDZIE SĄ ORYGINAŁY?

Hipotez, co do tego, jaki los spotkał oryginały dokumentu Porozumienia Gdańskiego jest kilka. Społeczny – wyprany, zamurowany w kościele, spalony... Rządowy – celowo zniszczony. Poszukiwania ożywają przy okazji okrągłych rocznic, jednak bez skutku. Tymczasem widowym znakiem sierpniowego zwycięstwa jest 21 postulatów wypisanych na dwóch drewnianych tablicach. No i wielki długopis, którym Lech Wałęsa podpisał porozumienie.

Czarno na białym

Na archiwalnych zdjęciach widać, że Lech Wałęsa, gdy wyszedł do tłumu zebranego przed Bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, aby obwieścić zakończenie strajku, trzyma w dłoni kartki. Zapewnia, że ludzi nie sprzedał, że ma wszystko czarno na białym, a na dowód potrząsa tymi kartkami. Zdaje się jednak, że nie jest ich tak wiele, nie jak trzynaście, na których spisano porozumienie. Anegdota głosi, że podpisany dokument Lech Wałęsa schował do kieszeni, a w domu małżonka wyprała ubrania, wiadomo palili podczas negocjacji papierosy jak smoki... Jerzy Borowczak, jeden z organizatorów strajku, pamięta, że porozumienie poszli kserować dwaj sygnatariusze – Bogdan Lis i Alina Pienkowska. Lis przed laty opowiadał, że jest przekonany, iż porozumienie trafiło do siedziby związku. Podobną

wersję wydarzeń promował Lech Wałęsa, twierdząc, że było przechowywane wraz z innymi dokumentami związkowymi w biurze Solidarności przy al. Grunwaldzkiej w Gdańsku-Wrzeszczu. Kłopot taki, że w stanie wojennym archiwum Solidarności przejęła Służba Bezpieczeństwa (SB). Bogdan Borusewicz, organizator strajku w Stoczni Gdańskiej, przedstawia inną wersję zdarzeń.

Przyspieszcie

Stoczniońcy nie ufali władzy, rozważali różne scenariusze na czas po strajku. Potwierdza to wielu uczestników negocjacji. Żadnych twardych gwarancji nie dawali delegaci rządu, ba nawet podgrzewali atmosferę. Spisywanie porozumienia w dwóch kopiach trwało długo, ponad trzy godziny, bo maszynistka stukała w klawiaturę maszyny, używając tylko jednego palca, jak wspominał Bronisław Geremek, jeden z doradców Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Wicepremier Mieczysław Jagielski ponaglał.

– „Przyspieszcie, teraz jeszcze mogę podpisać, ale czy będę mógł za godzinę, to nie wiem” – Bronisław Geremek cytował Jagielskiego w trakcie dokumentacji do 18-odcinkowego telewizyjnego serialu dokumentalnego realizowanego w 2005 roku przez Video Studio Gdańsk (reż. Krzysztof Kalukin).



Tablice z 21 postulatami strajkowymi zawieszane na portierni Bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, 31 sierpnia 1980
Fot. Krzysztof Korczyński / Zbiory ECS

– Baliśmy się, że uderzą na nas – potwierdza Bogdan Borusewicz. – Od razu poprosiłem Alinę Pienkowską, żeby dokument porozumienia należący do strony społecznej schowała.

Idealnym miejscem zdawała się skrytka u mamy koleżanki, która mieszkała w kamienicy stojącej między stoczniową bramą a przychodnią zakładową.

– Tak zrobiliśmy. Alina wzięła dokument od Bogdana Lisa. Wyniosła do przychodni stoczniowej i przekazała koleżance. Ta zaniósła do mamy i ona ten dokument schowała – opowiada Borusewicz. – Przyznam się, że zapomniałem o tym. Potem nastąpił stan wojenny, sądziłem, że lepiej, aby on tam leżał, niż żebym ja go przejął. Gdy Alina wróciła z internowania poprosiłem, żeby odebrała ten dokument. Wtedy okazało się, że jak czołgi z początkiem stanu wojennego podjechały pod Stocznie Gdańską, to starsza pani przechowująca dokument tak się przestraszyła, że wrzuciła go do pieca i spaliła.

Co się stało z oryginałem Porozumienia Gdańskiego, który należał do strony rządowej? Nie wiadomo.

Czterdziestocentymetrowy długopis

Porozumienie Gdańskie Lech Wałęsa podpisał charakterystycznym, monstrualnym, czerwonym długopisem z kapsułą zawierającą wizerunek papieża Jana Pawła II. Rodzina Górków z Myślenic od 1960 roku produkowała długopisy ze zdjęciami polskiego transatlantyka „Batory”, z wyobrażeniem Janosika, który zabierał bogatym i rozdawał biednym czy sylwetą klasztoru na Jasnej Górze. Prawdziwy sukces rynkowy przyszedł jednak dopiero po tym, jak ich długopisu użył właśnie Lech Wałęsa. Opowieść głosi, że lider strajku otrzymał go od kogoś przy stoczniowej bramie.

– Niektórzy, w tym również członkowie opozycji, mieli później wątpliwości, czy użycie tego długopisu nie jest zbyt pretensjonalne i nadmiernie patetyczne – mówi historyk z ECS, dr Jakub Kufel. – Szybko jednak sam długopis stał się symbolem doniosłości chwili.

W 1983 roku Wałęsa część pamiątek, w tym długopis i medal Nagrody Nobla, przekazał paulinom z Częstochowy. Dziś długopis jest prezentowany na Jasnej Górze w stałej ekspozycji, w Bastionie św. Rocha, wśród zespołu wotywnego pamiątek Solidarności i orderów Lecha Wałęsy.

A Gierek swoje

Szczęśliwie próbę czasu przetrwały drewniane tablice z 21 postulatami, które w trakcie strajku były eksponowane na dyżurce Bramy nr 2 w kontrze do kolportowanych przez władzę nieprawdziwych informacji na temat żądań strajkujących. Wieści w ten sposób miały się rozejść mimo blokady informacyjnej w publicznych mediach i stać wspólną własnością. Maciej Grzywaczewski i Arkadiusz Rybicki, przebywający na terenie stoczni członkowie Ruchu Młodej Polski, wykorzystali dwie tablice ze sklejk dostarczone przez stoczniovców. Najpierw próbowali pisać farbą, ostatecznie użyli ołówków. Grzywaczewski wspomina, że z radia płynęło przemówienie Edwarda Gierka, pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, groźącego, co zrobi z wichrzycielami. Ta praca na klęczkach zajęła im kilka godzin, pierwszą tablicę spisał Rybicki, drugą Grzywaczewski.

Po zakończeniu strajku tablice trafiły do siedziby Solidarności, a w następnym roku do Centralnego Muzeum Morskiego (CMM), gdzie przygotowywano wystawę upamiętniającą pierwszą rocznicę Sierpnia '80.

Zapobiegliwi konserwatorzy

Wybuch stanu wojennego sprowadził do muzeum SB, tak jak i do siedziby Solidarności. Zarekwirowano wystawę, w tym tablice, po czym je zniszczono. SB nie wiedziała jednak, że przejęła kopię wykonaną przez muzealnego konserwatora zabytków Mirosława Bruckiego, a nie oryginał, który był bezpieczny w muzealnym archiwum. W wielkiej dyskrekcji, choć nie bez trudu, oryginalne tablice wywieziono z muzeum i ukryto na strychu domu Wiesława Urbańskiego, konserwatora zabytków w CMM. Przetrwały tam stan wojenny i okres przemian ustrojowych. W 1996 roku wróciły do muzeum.

Dziś o autentyczności tablic świadczy widniejący na odwrocie jednej z nich, napisany tam przez pomyłkę fragment ósmego postulatu.

W 2003 roku Tablice 21 Postulatów wpisano na światową listę Pamięć Świata UNESCO, obok Biblii Gutenberga i rękopisów Chopina. To najcenniejszy z obiektów prezentowanych na wystawie stałej ECS.

Magdalena Mistat

/ menadżerka kultury, producentka wydarzeń kulturalnych, zastępczyni dyrektora ECS, w instytucji pracuje od dwunastu lat

Katarzyna Żelazek

/ dziennikarka i redaktorka, autorka książek, animatorka projektów kulturalnych, współpracuje z ECS od szesnastu lat

Prosty, mocny i czerwony – taki jest jeden z najbardziej rozpoznawalnych znaków graficznych na świecie, który powstał w sierpniu 1980, aby zjednoczyć strajkujących w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Jego wielką siłą jest fakt, że wielu ludzi uznało go za własny. Solidaryca, jak nazwano czcionkę, którą został złożony, do dziś służy wielu czującym, że sprawa wymaga solidarnej wspólnoty.

Znaki to obiekty, które przenoszą myśli człowieka do innych obiektów lub zjawisk. Na przykład trzy litery „las”... Mogą materializować się w wyobraźni w stary bór, przywoływać jesienne grzybobranie albo zapach ściółki, gdy w dzieciństwie miały godziny na podpatrywaniu pracowitych mrówek krzątających się przy kopcu. O czym myślisz, gdy widzisz znak „Solidarność”?

Hasło z muru

Młody grafik Jerzy Janiszewski w sierpniu 1980 roku towarzyszył strajkującym pod obleganą przez tłum Bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Potem udało mu się pozyskać przepustkę i całe dnie spędzał wewnątrz zakładu. Miał gorącą głowę, cztery lata wcześniej ukończył studia na Wydziale Projektowania Graficznego

DOKĄD

Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Wspólnie z żoną Krystyną, również graficzką, rozmyślali nad znakiem, z którym mogliby się identyfikować wszyscy protestujący. Początkowo skojarzenia krążyły wokół stoczniowej bramy, potem nazwy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Po latach Janiszewski wspominał, że ze wsparciem przyszli mu gdańscy poeci.

– Spacerowaliśmy, dyskutowaliśmy, oglądaliśmy napisy na murach – wspominał artysta. – Jeden z poetów zwrócił moją uwagę na fakt, że najczęściej powtarzającym się słowem jest „solidarność”. „Bądźmy solidarni”, „Solidarnie zwyciężymy”... A do tego „Solidarność” to był tytuł biuletynu wydawanego w strajkującej stoczni. Hasło „Solidarność 21 x tak” – czyli zgoda na dwadzieścia jeden postulatów, jakie z władzą negocjowali stoczniovcy – wisiło za plecami liderów stron strajkowej i rządowej, Lecha Wałęsy i Henryka Jagielskiego, gdy 31 sierpnia podpisywali w stoczniowej Sali BHP Porozumienie Gdańskie.



Znak „Solidarność”, ikoniczny plakat drukowany przez Jerzego Janiszewskiego, sierpień 1980
Projekt: Jerzy Janiszewski / Zbiory ECS

Solidaryca

Później maszerujący tłum, który ułożył się w słowo „Solidarność” stał się logo pierwszego za żelazną kurtyną niezależnego i samorządnego związku zawodowego, a jednocześnie najbardziej rozpoznawalnym na świecie polskim znakiem graficznym. W dowód uznania projektant otrzymał legitymację członkowską NSZZ „Solidarność” z numerem pierwszym.

Znak był zakazany w czasie stanu wojennego (1981–1983) i w okresie represji, co jeszcze bardziej wzmocniło jego znaczenie jako symbolu oporu.

Dobre logo powinno być przede wszystkim proste, unikalne, ponadczasowe i zapamiętywalne. Wszystkie te cechy ma znak „Solidarność”. Ta czcionka jest tak niepodrabialna, że można ją bez trudu zidentyfikować niezależnie od tego, czy jest prezentowana w przeróbce kolorystycznej, jak to było w projekcie Janiszewskiego na rzecz zjednoczonej Europy, czy liternictwo składa się w zupełnie inny wyraz, jak wówczas, gdy grafik wyraził solidarność wobec walczącej z wrogiem Ukrainy. Co ciekawe, bez trudu da się solidarycę rozpoznać nawet wówczas, gdy domowym sposobem ktoś złoży nią napis, żeby przygotować transparent na manifestację. O, jak te z manifestacji w Gdańsku w obronie uchodźców czy z demonstracji na rzecz wyrównywania nierówności społecznych Occupy Wall Street (Okupuj Wall Street). Litery znaku „Solidarność” przypominające zwarty tłum ludzi trzymających się razem – to świadomy i mocny symbol wspólnoty oraz jedności, czytelny zarówno dla nadawcy, jak i odbiorcy komunikatu.

Bezcenny

Na marginesie warto odnotować, że nie tak często zdarza się, iż doskonały znak graficzny powstaje bez nakładu wielkich pieniędzy. Jedna z globalnych i najpopularniejszych



Demonstracja opozycyjnych ruchów młodzieżowych, Gdańsk, 1 maja 1989
Fot. Stanisław Bednarz / Zbiory ECS

Dziś znak gazowanego napoju, który wielkim wozem rozwozi zimą Santa Claus, wyceniany jest na ponad 77 miliardów dolarów.

Nasz znak „Solidarność” jest bezcenny. Myśli wielu ludzi, którzy doświadczyli rewolucji Solidarności, ale i ich dzieci, przenosi do czasów, gdy Polki i Polacy byli niemal aniołami, niosło nas poczucie wspólnoty mimo różnic, a przyszłość, choć niepewna, była pełna nadziei, bo jawiła się jako wspólne dobro. Po 45 latach od Sierpnia '80

BIEGNA TWOJE MYŚLI?

sieci telewizyjnych za nowy symbol i budowanie wizerunku zapłaciła niemal dwa miliony dolarów. Znak „Solidarność” stoi w szeregu z kilkoma innymi znanymi znakami, których zaprojektowanie nie kosztowało nic albo prawie nic. Logo gazowanego napoju, który podobno doskonale radzi sobie z zabezpieczonymi śrubami, rozrysował asystent zatrudniony na etacie, a symbol wyszukiwarki internetowej, jeden z najbardziej znanych logotypów w Internecie, zaprojektował współzałożyciel firmy w darmowym programie graficznym.



Occupy Wall Street, Nowy Jork, 31 października 2011
Fot. Lee Hassla / Wikimedia Commons

ówczesne dwudziestolatki, to już seniorzy. Ich dzieci mają własne dzieci. Teraz od nas zależy, dokąd myśli współczesnych będzie przenosić znak „Solidarność”, jego ponadczasowość jest niezaprzeczalna.

Magdalena Mistat

/ menadżerka kultury, producentka wydarzeń kulturalnych,
zastępczyni dyrektora ECS, w instytucji pracuje od dwunastu lat



Manifestacja pod hasłem „Stop nienawiści wobec migrantów”, Gdańsk, 19 lipca 2025
Fot. Karolina Misztal / Dziennik Bałtycki / Polska Press

7/08/ – 31/10/2025

zapraszamy do obejrzenia wystawy fotograficznej
/ plac Solidarności, wstęp wolny
/ ekspozycja w językach: polskim i angielskim

ŚWIĘTO PODNIESIONYCH GŁÓW

„Chce pan zobaczyć wolną Polskę? Niech Pan wejdzie do środka” – rzucił do dziennikarza wartownik stojący przed strajkującą Stoczną Gdańską im. Lenina. I my po 45 latach od tamtych wydarzeń zapraszamy do środka, prezentując wystawę fotograficzną o wielkim strajku takim, jaki zapisał się we wspomnieniach uczestników.

To był największy i najważniejszy protest w dziejach Polski. Osiemnaście strajkowych dni było prawdziwym festiwalem solidarności i wolności. Ludzie mieli poczucie, że to wyjątkowy, historyczny moment.

W totalitarnym państwie, w którym poczucie zniewolenia, brak swobód i sprawiedliwości doskwierały milionom obywateli, społeczny zryw gdańskich robotników był prawdziwą rewolucją.



Stocznowiec w triumfalnym geście stojący podczas strajku nad Bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina, sierpień 1980

Fot. Stanisław Składanowski / Zbiory ECS



Fotoreporter w strajkującej Stoczni Gdańskiej im. Lenina, sierpień 1980
Fot. Leonard Szmaglik / Zbiory ECS

31/08/2025 niedziela 15.00

zapraszamy na spotkanie z fotoreporterami
/ biblioteka ECS (1 piętro), wstęp wolny
/ rozmowa będzie tłumaczona na polski język migowy (PJM)

3250 fotografii dokumentujących wielki sierpniowy strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina zgromadziliśmy dotąd w archiwum ECS, prace zawodowych fotoreporterów i przygodnych posiadaczy aparatów. Zapraszamy na spotkanie z tymi, którzy strajk oglądali przez obiektyw. Będą wspomnienia, opowieści o ulubionych zdjęciach i pokaz wielu archiwalnych fotografii z tamtych dni.

SIERPIEŃ W OBIEKTYWIE

Za bramy strajkującej stoczni wpuszczono dziennikarzy i fotoreporterów, krajowych i zagranicznych z największych światowych agencji. Ta dostępność okazała się wielkim sukcesem, na czołówkach prasy na gorąco opublikowano setki zdjęć strajkujących stoczniovców, ustrojonej kwiatami Bramy nr 2 czy zwycięskiego Lecha Wałęsy niesionego na ramionach kolegów, a dziś ten materiał jest bezcennym świadectwem historycznym.

– Emocje na twarzach uczestników, solidarność i wsparcie mieszkańców, energia i odwaga strajkujących – wszystko zostało zatrzymane w tej jednej ulotnej chwili, gdy opada spust migawki aparatu, uwiecznione dla przyszłych pokoleń – mówi Iwona Kwiatkowska, główna specjalistka ds. zasobów archiwalnych, zajmująca się kolekcją fotografii.

O blaskach i cieniach fotoreporterskiego życia w czasie strajku i w PRL z gośćmi, fotoreporterami z całej Polski, porozmawia reportażystka **Dorota Karaś**.

Goście

Stanisław Składanowski | fotograf, reporter i działacz opozycyjny w czasach PRL, w archiwum ECS mamy 1160 zdjęć jego autorstwa

Chris Niedenthal | jeden z najbardziej cenionych fotoreporterów europejskich, pracuje jako tzw. wolny strzelec

Wojciech Łaski | szanowany fotoreporter prasowy, założyciel agencji fotograficznej East News (1992), w archiwum ECS znajduje się 101 zdjęć jego autorstwa

Małgorzata Lewandowska | w 1980 była zatrudniona w Stoczni Północnej na stanowisku fotografki zakładowej, w archiwum ECS zgromadziliśmy 150 zdjęć jej autorstwa

Giedymin Jabłoński | działacz NSZZ „Solidarność”, szef Działu Informacji Wizualnej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (1980–1981), w archiwum ECS mamy 2186 zdjęć jego autorstwa



Andrzej Wajda w trakcie pracy nad „Człowiekiem z żelaza”, plan zdjęciowy znajduje się przed historyczną stocznia Brama nr 2, 1981
Fot. Radosław Orski / Zbiory ECS

CZŁOWIEK Z ŻELAZA

31/08/2025 niedziela 16.00
zapraszamy na projekcję kultowego filmu
„Człowiek z żelaza” i spotkanie z twórcami
/ audytorium ECS, wstęp wolny

„Dlaczego tak późno?” – rzucił Wałęsa do Wajdy, gdy ten przyjechał do Stoczni Gdańskiej im. Lenina na dzień przed zakończeniem wielkiego strajku. Lider protestu musiał wiedzieć, jak wielką moc mają mass media. Dziewięć miesięcy później film o wydarzeniach sierpniowych zdobył pierwszą w historii polskiej kinematografii Złotą Palmę w Cannes, a nim zniknął z ekranów kin po wprowadzeniu stanu wojennego, zdążyło go obejrzeć ponad pięć milionów widzów.

Zlecenie na nakręcenie filmu o Sierpniu '80 uznany już wówczas reżyser Andrzej Wajda przyjął od stocznowca, gdzieś na trasie między stocznia Brama nr 2 a Salą BHP, gdy rozdając autografy, przedzierał się przez tłum mającego się ku końcowi strajku.

Strach pomyśleć

Początkowo do Warszawy docierały jedynie strzępy wiadomości o negocjacjach, które robotnicy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina prowadzili z rządem. Na Wybrzeżu odcięto telefony, a propagandyści w mediach



Plan zdjęciowy „Człowieka z żelaza” przed historyczną stocznia Bramą nr 2, w środku kadru reżyser Andrzej Wajda, a za jego plecami Jerzy Radziwiłłowicz, odtwórca głównej roli, filmowy Maciej Tomczyk, 1981
Fot. Radosław Orski / Zbiory ECS

Fot. Janusz Bałanda Rydzewski / Zbiory ECS



filtrowali i zniekształcali informacje. Z biegiem dni szeptane newsy, wbrew wysiłkom cenzury, rozprzestrzeniały się po Polsce.

W notatniku na spirali, o zaokrąglonych rogach – reporterskim pismem, które ma niezobowiązujący stosunek do zakratkowanej kartki i zasad interpunkcji – Andrzej Wajda pod datą 26 sierpnia 1980 roku zapisał dialog, którego był uczestnikiem na stacji benzynowej:

„– No, będzie miał pan ciąg dalszy „Człowieka z marmuru”, bo to pana film?

– Tak. Strach pomyśleć.

– Tak, tak, panie. Ja mam w rodzinie ekonomistów i różnych naukowców, oni już dawno mówili, że wtedy w siedemdziesiątym roku, jak stanął Ursus [mowa o wydarzeniu z 1976 roku – przyp. red.], trzeba ich było złapać... No, wie pan i tak wystraszyć, żeby nie myśleli o strajku. A dziś to jest za późno”.

Cztery dni wcześniej, 22 sierpnia, Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki przywieźli protestującym od tygodnia w Stoczni Gdańskiej robotnikom apel 64 warszawskich intelektualistów wzywający do pokojowego rozwiązania konfliktu: „Apelujemy do władz politycznych i do strajkujących robotników, aby była to droga rozmów, droga kompromisu” – napisali. Widniał pod nim również podpis Andrzeja Wajdy.

Prawie wszyscy się tutaj znają

Finałowa scena „Człowieka z marmuru” (1976) – filmu Andrzeja Wajdy, o którym wspominał rozmówca reżysera ze stacji benzynowej – kończyła się przy bramie stoczni w Gdańsku. Tu też rozpocznie się historia „Człowieka z żelaza”.

Pretekst do wizyty w Stoczni Gdańskiej Andrzej Wajda miał mocny. Strajk nagrywały kamery. Było to możliwe,

gdyż udało się przekonać władze, że trzeba rejestrować gorące wydarzenia, co ma ogromną wartość dokumentalną.

Pod datą 30 sierpnia Andrzej Wajda zapisuje w notesie dokładny plan dnia:

„9⁰⁰ odlot z Warszawy lądowanie w Bydgoszczy

12³⁰ przelot do Gdańska [...]

13⁰⁰ do stoczni [...]”.

Poziom emocji towarzyszących przybyciu do stoczni i organizację strajkowego życia oddają dalsze zapiski. „Na bramie jak się wchodzi trzeba podać na kartce nazwisko i do kogo... przez mikrofon czytają to zgłoszenie. Czasem powtarzają. Cały teren radiofonizowany. Tak byłem zdenerwowany, że nieczytelnie (nie dość) napisałem swoje nazwisko. Wyrzuciłem kartkę i napisałem raz jeszcze, drukowanymi literami i wtedy pomyliłem się za brakło litery D. To chyba dlatego że wokoło stoją ludzie i patrzą na ręce. Wszyscy prawie się tutaj znają.

Dalej w notatniku Wajdy znajdujemy szkic bramy z wartownią przepustek. Duża liczba rysunków w notatnikach reżysera nie może dziwić. Andrzej Wajda był także malarzem – studiował malarstwo w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, wraz z Andrzejem Wróblewskim, jednym z najważniejszych malarzy polskich XX w. Po trzech latach Wajda zdecydował się na reżyserię filmową, rysował jednak przez całe życie.

Trochę powietrza

Ostatecznie reżyser trafia na wartownię, gdzie zostaje rozpoznany. „Nie trzeba pokazywać dowodu, który koniecznie im wtykam do ręki. Tylko chcą autografów i to na ponumerowanych kartkach gazetki Solidarność. Podpisuję.

– Ale proszę datę!”.

Wajda odwzorowuje w notesie nazwę gazety, wyraz „Solidarność”.

Młody człowiek prowadzi reżysera w głąb zakładu, „[...] dużo b. ludzi tłoczno” – notuje Wajda. „Teraz podchodzą do nas inni, też chcą autografów pytają. Kiedy cd. Człowieka z marmuru czy robię film »Człowiek z żelaza«”. Po latach Andrzej Wajda wspominał, że zleceńdawcą filmu był Mirosław Waga, metaloplastyk pracujący wówczas w stoczni. Reżyser dostał od niego nawet wykutą panoramę Gdańska.

Dochodzą do Sali BHP. „Wkoło budynku dużo ludzi właściwie otaczają go ze wszystkich stron. Stoją, siedzą, rozmawiają dużo kobiet! Rowery”.

Wajda jest już wewnątrz. „Przy stołach siedzi około setki osób – kartki przed każdym z nazwą zakładu który reprezentuje”. Mianem „demokracji” reżyser określa panujące wewnątrz stosunki – zadawane są pytania i rozstrzygane na nie odpowiedzi, po czym głosowanie. Wszechobecne nagłośnienie pozwala śledzić obrady. W szatni, na tyłach Sali BHP, gromadzą się dziennikarze i fotoreporterzy. „Ale idziemy dalej. W drzwiach znów kontrola bo mamy wejść do pomieszczenia gdzie obradują obie komisje rządowa i strajkowa. Więcej miejsca i trochę powietrza”.

Opaski biało-czerwone

W drzwiach stoi robotnik i nie chce przepuścić nikogo. „– To nasz Zagłoba! Przedstawiają człowieka”.

Nic się nie dzieje do momentu, aż „Pokazują nam Wałęsę – je obiad. Siedzi pochylony nad talerzem”. Ktoś wciąż coś mu gada nad głową. „On nie odzywa się”. Tymczasem z Wajdą chce zrobić wywiad redaktor z „gazetki Solidarność”. Reżyser prosi o zwłokę, mówi: „[...] niech chwilę dadzą mi popatrzeć”.

Na dwóch sąsiednich kartkach notatnika, bardzo realnie, Wajda odmalował wewnątrz Sali BHP widziane od strony bufetu. „Wejście” ze strzałą, „tu bufet”, stoły ustawione w rzędy, krzyż, godło, makieta pomnika Poległych Stoczniovców, nawet adnotacje dotyczące kolorów i strajkujący rozsądzeni wprawnym ruchem za stołami. Na kolejnej stronie następny szkic, tym razem z lotu ptaka: „Okna”, „szatnia”, „sala obrad komisji”, „drukarnia”. I komentarze sytuacyjne, niczym notatki dla scenografa. „Wszystkie dawne hasła i napisy na terenie stoczni pozostały, np. plakaty lipca 22 [Narodowe Święto Odrodzenia Polski, czyli najważniejsze święto państwowe w PRL, obchodzone na pamiątkę rocznicy ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w 1944 roku – przyp. red.]. [...] Służba porządkowa opaski B.czerw.”.

Nie mam odpowiedzi

Andrzej Wajda ostatecznie spotkał się z Lechem Wałęsą. „Wałęsa kiedy podał mi rękę pyta:

– Dlaczego tak późno?

i ja nie mam odpowiedzi (nie będę tłumaczył, że nie wiedziałem czy stoczniovcy sobie tego życzą żebym był z nimi)”.

Reżyser odnotowuje w notatniku również dialogi dotyczące dalszego scenariusza rozwoju zdarzeń. Reżyser i scenarzysta Krzysztof Zanussi – który na wrzesień przygotowuje premierę filmu „Constans”, przykrego i bolesnego w odkrywaniu prawdy o końcu lat 70. w PRL, pełnego beznadziei, cynizmu i zużytych wartości – stoi na stanowisku, że nie można nic podpisywać ani deklarować. Dlaczego? Bo strajk może być już np. „przechwycony przez władzę”, która wykorzysta go do przetasowań we własnych szeregach „i wówczas ktoś z naszych wrogów podziękuje nam, że działaliśmy na jego korzyść”.

Odmienny pogląd w sprawie ma Ryszard Kapuściński. Reportażysta, uznany już wówczas przez świat autor

„Cesarza”, formalnie wciąż członek PZPR, przyjechał do stoczni zaraz po powrocie z Iranu, gdzie badał rewolucję islamską, po czym podpisał oświadczenie dziennikarzy protestujących przeciwko celowej dezinformacji społeczeństwa, nieobiektywnym komentarzom centralnej prasy, utrudnieniom w obiektywnym relacjonowaniu sytuacji na Wybrzeżu, uniemożliwieniu uczciwego wywiązywania się z obowiązków dziennikarzy wobec społeczeństwa.

Patrz w oczy

Kapuściński stoi na stanowisku, że rząd musi ustąpić, bo robotnicy nie zmieniają zdania.

„– Interwencja?

– No, nie, jak przecież jest całkowity spokój. Szef MO [Milicji Obywatelskiej – przyp. red.] raportuje, że przez te dni strajku miał najniższą ilość przestępstw. Zdobyć stocznnię można tylko z powietrza, bombardować to zbyt rażące, zbyt brutalne”.

Na kolejnej karcie luźna notatka dotycząca wojewody Jerzego Kołodziejskiego: „Kołodziejski wkracza do stoczni, oderwała się mu podeszwa od buta. Szeszony patrzy pod nogi.

Głosy: – Patrz w oczy głowa do góry.

– Nazywam się Kołodziejski jestem wojewodą i będę wam patrzył w oczy”.

W „Strajkowym Biuletynie Informacyjnym »Solidarność« – wydawanym przez „Wolną Drukarnię Stoczni Gdańskiej”, jak czytamy w minimalistycznej stopce – ukazał się na czwartej stronie wywiad, o który reżysera w Sali BHP prosił „redaktor gazetki Solidarności”. Tym redaktorem był Krzysztof Wyszkowski, współpracownik Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, wydawca publikacji drugiego obiegu. Andrzej Wajda mówił: „Zawsze marzyłem o tym, by móc zrobić dalszy ciąg [„Człowieka z marmuru” – przyp. red.] i podkreślał, że byłby szczęśliwy, gdyby to była historia syna Birkuta. „Myślę, że w międzyczasie wy dopisaliście tę historię, dopisaliście ją czynami. Ich obrazem są obecne wydarzenia”.

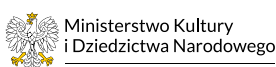
Film na zamówienie

Reżyser wyraził nadzieję, że ta opowieść zakończy się szczęśliwie, co „napawa wszystkich największą troską”. Zastrzegając: „Chcę się rozejrzeć i wiele spraw przemyśleć”. Dzielił się też wrażeniami ze stoczni, mówił o spokoju, absolutnej pewności siebie, poczuciu odświętności, podniosłości i niezwykłości. Na koniec stwierdził: „Czuje, że jestem świadkiem jakiegoś fragmentu naszej historii, co nie często się zdarza. Przeważnie historia przechodzi obok nas, a tutaj się ją czuje, tutaj widzi się jej obecność bezpośrednią”. Wajda zapalił się do pomysłu zrealizowania kontynuacji „Człowieka z...”. W notatniku zapisał: „Trzeba pisać film Człowiek z marmuru II. Telefonować do Ścibora zbieraj szczegóły składaj scenariusz!” [scenarzysta Aleksander Ścibor-Rylski – przyp.red.].

– Nigdy nie robiłem filmu na zamówienie, ale tego wezwania nie mogłem zignorować! – mówił reżyser, będąc w Europejskim Centrum Solidarności w 2016 roku na festiwalu WEDŁUG WAJDY.

Pod koniec listopada 1980 roku scenariusz był już gotowy. Na szybką produkcję reżyser wykorzystał krótki czas osłabionej czujności cenzury – między podpisaniem porozumień przez strajkujących z rządem w sierpniu 1980 roku a wybuchem stanu wojennego w grudniu 1981 roku. Zdjęcia rozpoczęły się w styczniu 1981 roku.

ORGANIZATORZY



Na planie zdjęciowym „Człowieka z żelaza”, reżyser Andrzej Wajda i Marian Opania w roli dziennikarza radiowego przed historyczną stoczniołą Bramą nr 2, 1981
Fot. Radosław Orski / Zbiory ECS

Film powstawał szybko, niemal z dnia na dzień, co pozwoliło mu ocalić energię sierpniowych strajków. Niektóre sceny i dialogi po wielogodzinnych rozmowach z uczestnikami wydarzeń pisała na gorąco Agnieszka Holland.

Krzyk polskiego kina

Akcja „Człowieka z żelaza” toczy się podczas wydarzeń sierpniowych w 1980 roku. Dziennikarz radiowy Winkel (Marian Opania) dostaje zadanie zebrania materiału do reportażu kompromitującego robotnika i aktywistę komitetu strajkowego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, Macieja Tomczyka (Jerzy Radziwiłłowicz) – syna Mateusza Birkuta (bohatera „Człowieka z marmuru”). Zdjęcia ukończono w kwietniu, a już 6 maja odbył się pokaz filmu w warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych. Nie było czasu na poprawki i zmiany, a opór władz udało się pokonać i film w ostatnim momencie trafił do Cannes.

27 maja 1981 roku „Człowiek z żelaza” został uhonorowany Złotą Palmą na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes, zdobywając najwyższe laury festiwalu jako pierwszy polski film po wojnie.

„Fakt, że kino polskie mogło na festiwalu w Cannes wydać swój krzyk, jest (być może) gwarancją wolności” – pisała Jacqueline Cartier na łamach „France-Soir” (28 maja 1981). – „Z ironią, tak w Cannes cenioną, mówi się, że to Lech Wałęsa powinien był otrzymać nagrodę dla najlepszego aktora”.

¹ Strajkowy Biuletyn Informacyjny „Solidarność” nr 11, 30.08.1980, s. 4.

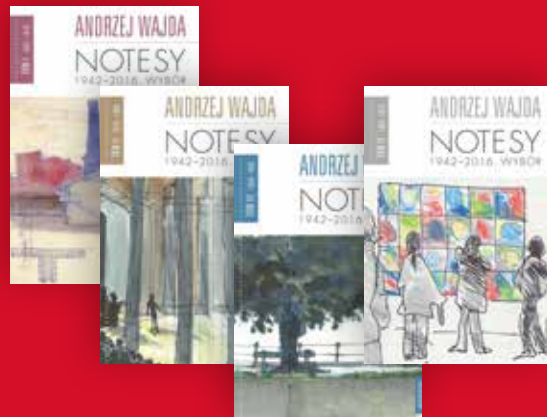
Katarzyna Żelazek

/ dziennikarka i redaktorka, autorka książek, animatorka projektów kulturalnych, współpracuje z ECS od szesnastu lat

POLECAMY NOTESY

Zapiski Andrzeja Wajdy ukazały się w publikacji „Notesy 1942–2016. Wybór”. Dysponentem Archiwum Andrzeja Wajdy – unikatowej spuścizny autorskiej tworzonej systematycznie przez artystę przez całe życie jest Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie. Zachęcamy do lektury, książki są dostępne w bibliotece ECS.

wydawca | Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS
koedycja | Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie
wsparcie finansowe | Polski Instytut Sztuki Filmowej, Stowarzyszenie Filmowców Polskich
sprzedaż | universitas.com.pl, mangghashop.pl



REWOLUCJA SOLIDARNOŚCI

WYDAWCA
Europejskie Centrum Solidarności | pl. Solidarności 1 | 80-863 Gdańsk
tel.: 58 772 40 00 | e-mail: ecs@ecs.gda.pl | ecs.gda.pl
zespół realizacyjny | Magdalena Mistat, Przemysław Ruchlewski, Katarzyna Żelazek
wybór eksponatów, grafik, zdjęć i obróbka zdjęć archiwalnych | Ewa Konkel, Łukasz Kordowski, Iwona Kwiatkowska

korekta | Izabela Zin
projekt graficzny i skład | Emilia Miklikowska
Druk bezpłatny
Gdańsk | sierpień 2025
Dołożyliśmy wszelkich starań, aby ustalić autorów wszystkich wykorzystanych zdjęć. Jeśli zidentyfikują Państwo zdjęcie opisane jako „autor nieznan”, prosimy o kontakt z ECS | e-mail: ecs@ecs.gda.pl

BIBUŁA W TAPCZANIE

To historia dla dzieci o wielkiej i o małej historii. Osobista, wzruszająca, pełna humoru oraz nadziei, a przy tym uniwersalna. Na 45 urodziny rewolucji Solidarności przygotowaliśmy opowieść o sile wspólnoty oraz potrzebie demokracji, wolności i niezależności, jaką odczuwają nawet najmłodsze obywatelki i najmłodsi obywatele.



PREMIERA TEATRALNA

31/08/2025 niedziela 10.30

Święto Solidarności i Wolności

/ biblioteka ECS (1 piętro)

/ wstęp wolny

GDAŃSKA PREMIERA KSIĄŻKOWA

14/09/2025 niedziela 11.00

Gdańskie Targi Książki

/ biblioteka ECS (1 piętro)

/ wstęp wolny

Skąd pomysł taty, żeby zapuścić wąsy i jaki udział w sprawie miał Lech Wałęsa? Co to w ogóle jest ten strajk? I wreszcie, dlaczego nie można mówić w szkole o bibule ukrytej w tapczanie? – pytania te zadaje sobie ośmioletni Michał, uczeń krakowskiej podstawówki, starszy brat małej Asi. Chłopiec próbuje zrozumieć to, co się dzieje w jego domu i kraju oraz dlaczego ciągle słyszy trudne słowo „solidarność”. Z jego perspektywy obserwujemy przełomowe wydarzenia w historii powojennej Polski.

– Projekt zrodził się z potrzeby opowiadania dzieciom, młodzieży o solidarności w bardziej przystępnej formule. Dojrzał od wielu lat i teraz ku wielkiej radości materializuje się podwójnie. Ukaże się mądra i przepiękna w szacie graficznej książka autorstwa renomowanego duetu – Michała Rusinka, tekst i Joanny Rusinek, ilustracje. A także powstanie spektakl teatralny na motywach tej książki, przygotowany przez Miejski Teatr Miniatura, który wraz z warsztatami przez cały rok będzie odwiedzał gdańskie szkoły – mówi Magdalena Mistat, zastępczyni dyrektora ECS. – Przepełniają nas radość i wdzięczność. Zdradzę tylko tyle, że mamy plan na kolejne projekty dla dzieci dotyczące cennych dla nas wartości.

27 sierpnia książka trafi do sprzedaży w księgarniach w całej Polsce.

Projekt powstał we współpracy ECS z Wydawnictwem Agora i Miejskim Teatrem Miniatura w Gdańsku.

O SOLIDARNOŚCI DLA DZIECI

Katarzyna Żelazek: Panie Profesorze, zdradźmy, czy ten chłopiec, który dzieli się wspomnieniami to pan?

– Tak, to ja. Zależało mi na tym, żeby dzisiejsze dzieci spojrzały na to, na co patrzyłem ja, kiedy byłem dzieckiem. Mój tata był socjologiem, zajmował się prasoznawstwem. Mama – pracowała na Akademii Górniczo-Hutniczej jako lektorka języka rosyjskiego. A my, to znaczy moja siostra i ja, przyglądaliśmy się dziecięcymi oczami temu, co działo się wtedy w Polsce i w naszym domu. I staraliśmy się to wszystko zrozumieć.

Autorka ilustracji to pańska siostra, Asia?

– Tak, to właśnie ona. To nie pierwsza nasza wspólna książka. Ale ta jest szczególna.

Szata graficzna jest przepiękna, obok rysunków i kołaży fotografie, notatki i listy... To też skarby z rodzinnego archiwum?

– No właśnie! Moja siostra przeczesała mi piwnicę w poszukiwaniu starych dokumentów z tamtych czasów. Pewnie w piwnicach wielu osób z naszego pokolenia są podobne skarby i może lektura tej książki skłoni

kogoś do przejrzenia własnych archiwów. To nie tylko nostalgiczna podróż do tak zwanej krainy dzieciństwa, ale i sposób na opowiedzenie o wydarzeniach z przeszłości.

To rozszyfrujmy jeszcze, czyj był tapczan i co w nim przechowywano?

– Tapczan należał do naszych rodziców. Mieszkaliśmy w niewielkim mieszkanku na osiedlu Podwawelskim w Krakowie. Sypialnia mamy i taty była zarazem naszym salonem. A tapczan, a właściwie tak zwany narożnik, po złożeniu pełnił funkcję sofy, kiedy na przykład przychodzili goście. Także był magazynem na bibułę, czyli podziemne gazetki opozycyjne. Oraz cukier, którego zapasy trzeba było robić od czasu do czasu. A z poduch od tapczanu oraz rury od odkurzacza można było zrobić świetną wieżyczkę czołgu i bawić się w czterech pancernych, a przynajmniej dwoje pancernych.

Co jest istotą opowieści o solidarności?

– To jest opowieść o Solidarności pisanej dużą i solidarności pisanej małą literą. Nie tylko o związku zawodowym, a potem ruchu społecznym, dzięki któremu Polska stała się krajem demokratycznym, ale także o pewnym



Fot. Edyta Dufaj

wspólnotowym uczuciu, które jest nam teraz szczególnie potrzebne. Teraz, to znaczy w czasach, kiedy populistyczni politycy wmówili nam, że jesteśmy podzieleni na dwa zwalczające się plemiona. Mam nadzieję, że z tych motywowanych politycznie podziałów będą się niedługo śmiać ci, którzy teraz są dziećmi i czytają książki dla dzieci.